Rok XVII. We Lwowie, dnia 18. czerwca 1909. Nr. 25.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcja, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św.

(Ciąg dalszy).

Żebyście czujną zwracali uwagę, Czcigodni Bracia, na tę wojnę zaciekłą, wydaną wszędzie Kościołowi przez nieprzyjaciół zewnętrznych, z których jedni uderzają otwarcie, a drudzy podstępnie i z ukrytych zasadzek, — do tego wezwaliśmy was kilkakrotnie a szczególnie przemową, którą wypowiedzieliśmy w świętym Konsystorzu dnia 17 stycznia r. 1907.

Ale z nie mniejszą stanowczością jak i boleścią musimy ogłaszać i odpierać inną jeszcze wojnę, wewnętrzną i domową, która jest tem zgubniejszą, że nie toczy się jawnie. Rozpoczęli ją niektórzy synowie zatraceni, ukrywający się w łonie Kościoła na to, aby je rozdzierać. Godzą oni pociskami swoimi w duszę Kościoła, jakby w korzenie pnia, żeby ją ranić rzutem pewnym i celnym. Jest bowiem ich zamiarem: zmącić źródła życia i nauki chrześcijańskiej, rozszarpać święty depozyt wiary; zburzyć podwaliny Boskiej instytucyi przez podanie w pogardę władzy papieskiej i biskupiej; narzucić Kościołowi nowy ustrój, nowe ustawy, nowe prawa, jakich domagają się przewrotne i potworne ich zapatrywania; całe wreszcie oblicze Oblubienicy Pańskiej pragną zeszpecić, olśnieni zwodniczym blaskiem nowej jakiejś cywilizacyi, t. j. umiejętności fałszywej, której nam Apostoł strzedz się każe kilkakrotnie, pisząc: „Patrzcie, by kto was nie oszukał przez filozofię i próżne omamienie: wedle ustawy ludzkiej, podług elementów świata a nie według Chrystusa" (Kol. II, 8).

Uwiedzeni tym pozorem mądrości i oszukaństwem próżnej uczoności, lubiącej się popisywać i skojarzonej z największą zuchwałością w wydawaniu sądów, —. niektórzy „znikczemnieli w myślach swoich" (Rzym. I, 21) i „dobre sumienie... odrzuciwszy, z strony wiary rozbili się" (I. Tym. I, 19); inni chwieją się na dwie strony w myślach swoich i porwani niejako falami sprzecznych opinii, nie wiedzą sami, do którego brzegu mają płynąć; inni znowu, źle korzystając z czasu, który mają na studya, pracują napróżno nad trudnemi a zbytecznemi kwestyami, co ich odwodzi od poznawania rzeczy Boskich i od prawdziwych źródeł umiejętności. Zgubna zaś ta zaraza, która otrzymała nazwę modernizmu dlatego, że z chorobliwym zapałem goni za nowością, nie przestaje wyrządzać ciężkich szkód społeczności chrześcijańskiej, jakkolwiek została już kilkakrotnie napiętnowana i jakkolwiek zdarło z niej maskę samo nieumiarkowanie jej zwolenników. Ukrywa się trucizna w żyłach i wnętrznościach dzisiejszego społeczeństwa, które odstąpiło od Chrystusa i od Kościoła; najwięcej zaś toczy ona, jakby rak, młode pokolenie, które najmniej ma doświadczenia a dużo właściwej sobie zuchwałości. To bowiem ich usposobienie nie jest z pewnością wynikiem studyów gruntownych i szczególnie bogatej wiedzy, bo wszakże nie może istnieć sprzeczność rzeczywista pomiędzy rozumem a wiedzą [1]), ale jest to skutek przedziwnej opinii, którą żywią o sobie samych i zaraźliwego tchnienia ducha naszych czasów i atmosfery niejako nieczystej i stęchłej, która ich otacza. A nadto łączy się u nich niemądra zarozumiałość z zupełną nieznajomością rzeczy świętych albo ze znajomością tych rzeczy mętną i niejasną.

Zarazie tej przychodzą w pomoc: niewiara w Boga i rokosz przeciwko Niemu. Kto bowiem dał się porwać ślepej tej żądzy nowości, łatwo sobie uroi, iż ma dość siły na to, żeby mógł zrzucić z siebie całkiem, jawnie lub potajemnie, jarzmo powagi Boskiej i wymyśleć sobie religię, zamkniętą mniej więcej w granicach prawa natury i zastósowaną do własnych każdego upodobań, która przybiera pozór i miano chrystyanizmu, ale jest w rzeczywistości jak najbardziej oddalona od tegoż życia i prawdy.

Jest to nowa postać wojny odwiecznej, wydanej wszystkiemu, co Boskie, tylko sposób walki jest inny i tem niebezpieczniejszy, im chytrzej uderza broń udanej

[1]) Conc. Vatic. Const. »Dei filius« cap. 4.

pobożności [1]), szlachetnej niby szczerości i zapału, z którym ci wichrzyciele usiłują pogodzić największe przeciwieństwa: t. j. przywidzenia omylnej wiedzy ludzkiej z wiarą Boską i z duchem zmiennego świata stałość pełną godności Kościoła.

Ale bolejąc nad tem razem z Nami, nie tracicie dlatego, Czcigodni Bracia, otuchy i wszelkiej nadziei. Wiadomo wam, jak ciężkie walki musiała staczać społeczność chrześcijańska w wiekach przeszłych, chociaż te wieki nie były podobne do naszego. I tak, jeżeli przeniesiemy się duchem w czasy Anzelma, powie nam historya, że one należały zaiste do najcięższych. Trzeba bowiem było walczyć prawdziwie w obronie ołtarzy i ognisk domowych, to znaczy: świętości prawa publicznego, wolności, cywilizacyi, nauki, których obrona jednemu tylko Kościołowi była powierzona; trzeba było poskramiać potęgę książąt, którzy wszyscy deptali wszelkie prawa; wykorzeniać występki, oświecać umysły, cywilizować ludzi, którzy jeszcze nie zapomnieli dawnego barbarzyństwa; podnosić część duchowieństwa, która grzeszyła opieszałością albo nieumiarkowaniem; w jego szeregach było wielu takich, którzy zawdzięczając swój wybór samowoli i niecnym sposobom książąt, poddawali się zwykle niewolniczo ich władzy i we wszystkiem byli im posłuszni.

Taki był stan rzeczy zwłaszcza w tych krajach, dla których dobra Anzelm najwięcej pracował, czy to nauczając, czy dając wzór życia zakonnego, czy spełniając urząd Arcybiskupa i Prymasa z nieustanną czujnością i wszelaką zapobiegliwością. Z jego bowiem działalności szczególnie dobroczynnej korzystały najwięcej prowincye Gallii i wyspy brytyjskie, z których pierwsze przed niewielu wiekami dostały się pod panowanie Normanów, a drugie zostały przyjęte na łono Kościoła. Częste rokosze i wojny zewnętrze, które trapiły oba te narody, spowodowały rozluźnienie karności zarówno u książąt i ich poddanych, jako też wśród duchowieństwa i ludu.

(C. d. n.).

[1]) W przekładzie włoskim (w ogólności dobrym) encykliki, dodanym do oryginału (Acta Ap. Sedis Nr. 8), czytamy w tem miejscu: »religiosità nuova«; takie ma być znaczenie słów oryginału: »fictae pietatis«. Nie umiem dziwnego t-go błędu wyjaśnić; wszakże »fictus« nie znaczy: »nowy«, ale: »zmyślony, udany, zwodniczy, oszukańczy«. Ojciec św. zarzuca modernistom, że są podstępnymi obłudnikami, którzy w imię religii i mając rzekomo na celu tylko dobro Kościoła, podkopują jego powagę i wypowiadają mu posłuszeństwo. Por. cośmy napisali o powieści jednego z ich przewódców Fogazzara p. n. »Il Santo« na str. 366. G. K. z r. 1908. Autor zdąża do swego celu z tak chytrą zręcznością, że nawet wielu katolików wierzących i wykształconych dziwi się, czemu tę książkę zamieszczono na Indeksie? Dop. tłum.

X. Biskup Bandurski o wielkim Apostole Rusi.

W chwili, kiedy archidyecezya lwowska obchodzi uroczyście 500-letnią rocznicę śmierci błog. Jakóba Strepy i kiedy J. E. Najprzew. X. Metropolita Dr. Bilczewski wzywa nas wszystkich do gorącej modlitwy, „aby Bóg niedościgły w sądach mądrości swojej, dla większej sławy Imienia swego, raczył nowymi znakami, cudami potwierdzić i ogłosić światu świątobliwość, moc Jakóba... i przyspieszyć dzień Jego kanonizacyi" — w tej chwili szczególnie była potrzebna nowa biografia Błogosławionego, napisana pięknie, w sposób budujący, z namaszczeniem, z żywą wiarą i miłością, a zarazem jasno i przystępnie, dla szerokich kół naszego narodu.

Zadania tego podjął się i wywiązał się z niego znakomicie Najprzew. X. Biskup Dr. Wład. Bandurski, w książce niewielkich wprawdzie rozmiarów, ale treściwej i porywającej siłą wzniosłego uczucia, polotem poetycznym i krasomówczym [1]). Z każdej stronicy przemawia tu do czytelnika gorąca miłość Boga, Kościoła Jego i ojczyzny, która tak wielkich dokonała dzieł dla Jego chwały, tak długo była przedmurzem chrześcijaństwa, tylu wydała Świętych i bohaterów, a dzisiaj tak jest nieszczęśliwą, rozszarpaną przez wrogów i tylu doznaje udręczeń od własnych dzieci swoich.

Na wstępie ubolewa Dostojny Autor nad tem, że tak mało wiemy o naszych Świętych i wielkich ludziach, i nic staramy się poznawać ich życia i zasług.

„Jesteśmy dziedzicami przeszłości, zdobnej w czyny i zasługi wielkich dusz i Świętych serc — lecz na tych wzorach swoich dusz nie umiemy wyrabiać.

Jesteśmy synami Apostołów, niosących wiarę i sprawiedliwość na wschód i północ, a imion tych Apostołów nawet wyliczyć nie potrafimy

Więc słowa Skargi wzywają nas do tego, byśmy wiedzieli „zkąd jesteśmy i zkąd wyszliśmy", byśmy „zacne rodzice i powinne i przodki swoje mając o ich sprawach przecież coś wiedzieli".

Historya narodu nie składa się z samej historyi królów i wojen. Zapisuje ona na swoich kartach również imiona tych, którzy korony nie nosili, a jednak potężnymi byli władcami.

Tylko wśród kart przeszłości my nie szukamy tak skrzętnie obrazów życia ludzi cichych, ubogich, ofiarnych, i w zaparciu się żyjących. Tylko my o owych ojcach, przodkach nie z berłem lub z mieczem, ale z Krzyżem i Ewangelią Chrystusową idących, tak nie radzi słuchamy i tak obojętni na wiadomość o nich jesteśmy, boć zdaje się, iż „dziś", teraz, w epoce nowych dróg i ideałów, z tamtych wzorów nie ma co czerpać i z przykładów tamtych nie ma rysów odpowiednich do kształtowania dusz dzisiejszych.

Nie znamy imion owych pobożnych zakonników i kapłanów, którzy wśród trudnych i ciężkich warunków krzewili światło wiary.

Nie znamy dróg ciernistych, któremi oni szli.

Nie znamy czynów przez nich spełnionych. Nie wiemy, jaką siłą oni budowali tę olbrzymią świątynię wiary i Kościoła, pod której sklepieniem myśmy na „obrońców i przedmurze chrześcijaństwa" wyrośli, myśmy Polskę na „Matkę Świętych" byli zdolni wyrobić.

[1]) „Wielki Apostoł Błog. Jakób Strepa, Arcybiskup lwowski". Napisał X. Biskup Dr Władysław Bandurski, Sufragan lwowski ob. łac. (Lwów 1909, str. 127. Cena 70 hal.).

Dochód przeznaczony na kanonizacyę Błog. Jakóba Strepy.

A jednak — jakże wiele najgłówniejszych postaci, dźwigających olbrzymie ciężary na budowę Kościoła katolickiego i wiary Chrystusowej w Polsce i na Rusi, należałoby z kart przeszłości wygrzebać!...

Jakże wiele imion nieznanych stanąć powinno przed nami w blasku chwały i w świetle wzorów, naśladowania godnych!

„Sromota jest wielka, gdy kto zacne i świetne rodzice i powinne i przodki swoje ma, a o ich sprawach nie wie".

Nie wiemy my też o zacnych i świetnych sprawach Ojca naszego Błog. Jakóba Stropy, Arcybiskupa lwowskiego, bo któż kiedy wspomina i opowiada teraz o tych którzy znali tylko ubogą celę klasztorną, odziewali się tylko w habit najuboższego zakonnika, pracowali tylko dla Boga i posiewu wiary, nieśli tylko krzyż i naukę zaparcia się i poświęcenia?

W mgle zapomnienia, w oddali wieków minionych, w ciszy klasztornych murów, postać owa zdaje się cieniem tylko, rysem konturów ledwie ujęta, ledwie kilku słowami określona.

Zakonnik — Biskup — na Rusi pracował — cóż więcej o nim? — pytamy i może zdumiewamy się, iż z takiego pyłu pięciu wieków ośmiela się ktoś zapomnianą wywoływać postać..

Tak jest! Zakonnik, Biskup, na Rusi pracował, dajemy na to odpowiedź i dlatego w 500 wiekową rocznicę stawiamy tę postać przed oczy naszego pokolenia, byśmy poznali i ocenili „jakie Ojce bywały" przed nami, jakie to wielkie, silne i nieugięte duchy szły tą drogą, która Ojczyznę naszą wiodła w postęp, w wiedzę, w poznanie i ugruntowanie Wiary św., w rozwój cnót, dających Świętych tej ziemi, którą słusznie „Matką Świętych" nazwano!

Szliśmy na wschód nie z mieczem zaborców, ani z pętami, co niewolnictwo i sromotę dają. Szliśmy na wschód nie dla zdobycia ziemi i grosza, lecz szliśmy niosąc krzyż i od pohańców broniąc, obejmowaliśmy w krąg ludy potrzebujące i opieki i światła

I oto stawiamy obraz błog. Jakóba Strepy.

Poświęćmy chwil kilka na poznanie tej pięknej postaci! Popatrzmy, wiele zdziałał i jak zbudował przyszłość wschodnich stron Ojczyzny naszej!

Mieliśmy wielkie i potężne siły — mieliśmy Apostołów gorliwych, wytrwałych i cichych — mieliśmy „Ojce sławne i świetne". — Zali nie poznamy ich życia i nie będziemy wiedzieli »zkąd jesteśmy i zkąd wyszliśmy?«

Po tym pięknym wstępie roztacza przed nami Autor barwny obraz tych czasów dalekich, „kiedy Polska się budowała, powstawała jako naród potężny, jako apostołka niosąca światło wiary", a Ruś była „krwią zlanym mogilnikiem i popiołem posypanym zgliszczem. Ledwie wzniesie się osada, ledwie kilka niw zoranych, ledwie kościółek ubogi postawiono, a już wszystko idzie w niwecz. Palą się chaty, krew bryzga, szlak ścieli się trupami, a jeńce idą w łykach Tatarskich. Ziemia to łez i krwi" (str 9—10). Wtedy „Kazimierz Wielki wydarł Ruś z rąk Tatarskich, uchronił od zupełnego zniszczenia, rozpiął nad nią skrzydła Piastowskiej opieki i on bez zaprzeczenia dał początek życiu Rusi katolickiej" (str. 11), a Bł. Jakób Strepa stał się jej Apostołem.

Ale „i ta Ruś, którą nasi Ojcowie z paszczy Tatarskiej wydarli, którą nasi bohaterowie obronili od wiecznego jasyru i którą kapłani nasi, wytrwali w wierze katolickiej, utrwalili, od szyzmy ratując, ta Ruś nie zna Świętych naszych i zapomina o nich" (str. 17).

W dalszym ciągu zapoznaje nas X. Biskup z życiem i całą działalnością Bł. Jakóba, a czyni to w taki sposób, że słowa jego mogą i powinny nas zagrzać do naśladowania wzniosłych cnót wielkiego Sługi Bożego.

Książka tego rodzaju nie potrzebuje polecenia. Możemy tylko wyrazić za nią serdeczną wdzięczność naszą Dostojnemu jej Autorowi. *X. A. P.*

Styl kościoła polskiego.

(Dokończenie).

Ostra przygana dzisiejszego gotyku, który wedle „znawców gorliwych" nie powinien tworzyć katedr po wsiach polskich, to wycieczka, nie dająca się usprawiedlić. — Takich mamy architektów, jakich szkoły nam wychowują — jeżeli zaś szkoły źle wychowują, to niechaj szkoły te ulegną przeistoczeniu. W każdym razie po szkołach uczą ludzie zawodowi — „znawcy" zaś nasi są uczonymi z książek, bez studyów zawodowych i bez znajomości rysunku i stylów! — Z tego wynika, że bezpieczniej będzie, gdy architekci kierować się będą zdaniami mistrzów swoich, a nie „znawców"-amatorów.

Całkiem błędne jest twierdzenie, jakoby kościoły gotyckie były ze stanowiska praktycznego nieodpowiednie dla naszych stosunków. Całkiem przeciwnie możnaby udowodnić cyframi i faktami, że daleko mniej odpowiednie są dla naszego klimatu i dla naszych stosunków kościoły Odrodzenia. Wszak w gotyku lub w stylu romańskim można ostatecznie zupełnie obejść się bez kamienia, sama cegła zastąpi wszystkie formy zdobnicze — w renesansie trzeba wszystko z kamienia kuć koniecznie, aby było wytrzymałe, a w baroku odlewy gipsowe to chyba na lata tylko obliczone, przyczem u nas zawsze wymagają nakryw z blachy cynkowej lub miedzianej. — W ogólności wszystkie członkowania stylów średniowiecznych są ściśle do klimatu północy przystosowane — członkowania zaś Odrodzenia pochodzą z klimatu południa, dlatego u nas są wysoce niepraktyczne i wymagają daleko więcej nakładów w konserwacyi niż gotyk.

Co do występów i daszków, niechaj za przykład posłuży katedra na Wawelu, która choć w renesansie przekształcona, więcej ma kopuł i załomków, niż najbogatsza architektura gotycka.

Aby zresztą dokładnie odpowiedzieć na wszystkie zarzuty X. K., trzebaby niestety dziełka dość obszernego; tutaj miejsca na to nie mamy. Może wszakże okaże się jeszcze sposobność korzystna dla ich odparcia. Zakończymy więc stwierdzając, iż kościół polski to tylko na

stylach średniowiecznych oparty, bo style te mają najwięcej u nas pierwiastków rodzimych, wcale jeszcze dotychczas nie wyzyskanych.

Kościoły Odrodzenia i barokowe to żywcem rękami Włochów do nas przyniesione — mogą być piękne, ale nigdy nie będą nasze, tylko zawsze włoskie, jak je słusznie dawniej nazywano.

Zdania swojego wszakże nie narzucamy.

Dlatego jest podziwienia godne oburzenie X. K, który wyraża się, żeśmy „spotwarzyli“ renesans i barok.

Dlaczego? Dlatego, żeśmy wykazali pochodzenie sztuki tej z czasów pogańskich i przeważne usługi jej dla celów świeckich, nie religijnych. Ponieważ to tylko prawda historyczna, więc niema winy żadnej w takiem twierdzeniu. Sumienni historycy sztuki nie mogą nie przyznać, iż jak z jednej strony sztuka Odrodzenia oparła się prawie niewolniczo na kształtach, z pogaństwa zaczerpniętych, tak z drugiej strony, nie wytwarzając właściwie tych form z poczucia własnego, przyszła do wyrazu wprost przeciwnego temu, jakim oddychała sztuka średniowieczna. Gdy ta ostatnia była na wskroś symboliczna, tamta stała się jakby bezduszną. To też doskonale powiedział jeden z najnowszych historyków: „Einen eigentlich sakralen Stil hat die Renaissance nicht, das ist, keine Formen, welche ausschliesslich den religiösen Bauwerken zukommen“ [1]). Ten brak form, ściśle odpowiadających wyrazom ducha chrześcijańskiego, to dosadny znak, że sztuka Odrodzenia nie powstała ani z ducha chrześcijańskiego, ani dla niego. Inna rzecz, że postęp czasu, opanowując świat wszechwładnie, przyswoił ją sobie i nagiął do potrzeb swoich. Mimo to kopuła renesansowa tak samo doskonale nada się do katedry, jak do synagogi i gmachu pocztowego. W przeciwieństwie do tej sztuki, style średniowieczne tchną zawsze taką wybitnością cechy kościelnej, że ich kształty, zastosowane po najswobodniejszej przemianie dla celów architektury świeckiej, zawsze przypominają cośkolwiek religijnego.

To, co X. K. wspomina o „katedrach gotyckich“, nie wynika bynajmniej ze stylu, bo wielkie parafie potrzebują wielkich kościołów, bądź romańskich, bądź renesansowych, bądź nawet w stylu „jezuickim“ o słupach nie dźwigających, ale na skrętach „siedzących“ w charakterze „Pozzi“, o aniołach tańczących, z nogami obnażonemi, o piersiach wygiętych, z szatami powichrzonemi. Jeżeli znawcy z przekąsem mówią o katedrach wiejskich, to nie dlatego, że one są gotyckie, tylko dlatego, że dziś po wsiach więcej o piękno kościoła dbają niż po miasteczkach naszych, gdzie do dziś zachowały się gdzieniegdzie istne budy, ani nie praktyczne, ani nie piękne, ani nie trwałe.

Znawcom chodzi o to, że kościoły gotyckie są pretensyonalne!... A my moglibyśmy naodwrót powiedzieć, iż styl Odrodzenia, barokowy i ten nie wykształcony jeszcze secesyjny, to dopiero pretensya butna, nic nie mająca w sobie religijnego, zatem grająca efektami, zupełnie nie będącymi w zgodzie ani z konstrukcyą, ani z klimatem, ani z potrzebą, ani z pięknem. Wszak te dekoracye z gipsu odlane, albo wprost nalepiane na tynku, czy to nie pretensya?... A wszystko to oblatuje po czasie znacznie krótszym, niż się spodziewać można — dlaczego? Bo u nas, gdzie upały i mrozy, gdzie mgła i deszcze, nie wytrzymują takie sztuczki, obliczone tylko na pretensyę. Style zaś średniowieczne są proste i szczere, to kamień i cegła! A przytem są trwalsze znacznie od stylów innych, dlatego dla wsi najstosowniejsze. Parafianie zatem gorzejby uczynili, gdyby trzymali się zdania „historyków sztuki“ nie posiadających zgoła żadnego w tym kierunku doświadczenia, a lepiej wyjdą, gdy słuchać będą architektów praktycznych. Tu nie decyduje zdanie, z dzieła zagranicznego powzięte, ale znajomość stosunków miejscowych. Kraj nasz obfituje w cegłę i kamień — a w stylach średniowiecznych najłatwiej tymi wątkami się posługiwać.

Gdyby nam wolno było jeszcze dokładnie rozsądzić, które style łatwiej ulegają zniszczeniu w klimacie naszym, to przekonalibyśmy Czytelników, że szkody wynikłe skutkiem słabego przymocowania dachówek nie wynikają z wadliwości stylu gotyckiego — ale są owocem złej roboty. Takie same szkody, a może większe i dotkliwsze, powstają i na dziełach Odrodzenia, a największe na ozdobach barokowych.

Mimo tego wszystkiego, nie spotwarzamy ani nie potępiamy „Odrodzenia“ — tegośmy nie powiedzieli nigdzie. Styl średniowieczny może być odpowiedniejszy dla kościoła, ale równie pięknym nazwać można i renesans, jeżeli komu bardziej się podoba bez podania przyczyny!

Dr. J. S. Zubrzycki.

Z podróży do Hiszpanii. III. Escorial.

Wśród pustki skalistej, która wywołuje nastrój niewymownie melancholijny i przypomina poniekąd zwały granitów i moreny tatrzańskie, — którą skąpa tylko ożywia roślinność, zbudował Filip II kościół na cześć św. Wawrzyńca i klasztor olbrzymi z szarego kamienia, żeby w tym ponurym gmachu spędzić resztki dni swoich zdala od wesołego Madrytu i oczekiwać w skupieniu ducha zbliżającej się śmierci. Trzeba być w tym klasztorze i oglądnąć tę dziwną rezydencyę, żeby odczuć całą ponurą powagę, cechującą majestat tego władcy, którego ręka tak zaciężyła nad dziejami Hiszpanii. Umiał on połączyć swoją szczególnego rodzaju, ale nieobłudną pobożność z surowością samodzierżcy, która tak liczne wydawała wyroki śmierci na poddanych, dążących do wolności, ośmielających się odmówić mu ślepego posłuszeństwa. Nie był on wprawdzie owym tyranem krwiożerczym, owym Tyberyuszem, jakim go przedstawiają historycy niechętni katolicyzmowi; — owszem, miał on wiele przymiotów dobrych, chciał być królem dla wszystkich sprawiedliwym i wyrozumiałym, pojmującym obowiązki swoje po chrześcijańsku; był niesłychanie pracowity i troskliwy o rozwój pomyślny swego potężnego państwa, o którem mówiono wówczas: „como se mueve Espana, la tierra trembla“ (ziemia drży, ilekroć poruszy się Hiszpania“). O jego pilności mówi najlepiej olbrzymie archiwum w Simancas, przez

[1]) Albert Kuhn „Geschichte der Baukunst“ Tom II, str. 647.

niego uporządkowane i zapełnione aktami; wszystkie sprawozdania wicekrólów, jenerałów, posłów, pisma ministrów i radców koronnych sam czytał i własnoręczne dopisywał uwagi. Że sobie nie dogadzał, o tem świadczą do dzisiaj sprzęty proste i pokoje skromne, w których przepędził ostatnie lata życia, samotny, znękany, ciężką trapiony chorobą. Chciał on mieć tylko „celę, w którejby mógł znużone członki swoje zanieść do grobu;" stoi tu jeszcze jego biurko, krzesło skórzane, na którem siadywał i drugie, na którem kładł nogę okrytą ranami. Umarł w celi, przylegającej do „Capilla Mayor" kościoła, przez której okno mógł spoglądać na wspaniały ołtarz wielki.

„Ostatnie 53 dni życia spędził prawie bezsennie, nie mogąc ruszyć się z miejsca; straszliwe cierpienia znosił z głębokiem poddaniem się i kazał sobie czytać opowiadanie o Męce Jezusa Chrystusa. Gdy lekarze chcieli go przenieść do jaśniejszego pokoju, nie zgodził się na to i rzekł: „Podajcie mi obraz Matki Boskiej, który do mojej matki należał, a który przez pięćdziesiąt lat miałem przy sobie i przynieście mi drewniany krucyfiks, który trzymał ojciec mój w chwili zgonu. Widzisz synu — powiedział następnie do infanta — tak kończy się wielkość tego świata. Za kilka godzin pokryją mnie nędznym całunem. Spada już z głowy mojej korona, odbiera mi ją śmierć, aby tobie oddać. Kiedyś tak samo spadnie ona z twoich skroni!.." Umarł spokojnie 13 września r. 1598. Zakonnicy escoryalscy poczytywali go prawie za świętego dla głębokiej pokory, z jaką znosił straszliwe cierpienia fizyczne" [1]).

A jednak historya musi Filipowi II. dużo zarzucić ciężkich błędów i przewinień. Że nie chciał słuchać Papieża w sprawach doczesnych i czysto politycznych, a nawet toczył z nim wojnę, kiedy mu ten chciał odebrać Neapol, to możnaby jeszcze usprawiedliwić tem, że Papież nie ma prawa w tych rzeczach rozkazywać. Ale Filip chciał rządzić Kościołem hiszpańskim i był przekonany (jak wogóle zanadto polegał zawsze na własnym rozumie), że lepiej pojmuje interesy i potrzeby Kościoła niż Papież. Inkwizycya stała się pod jego rządami instytucyą czysto państwową; rada królewska przywłaszczyła sobie juryzdykcyę nad duchowieństwem, aprobowała lub odrzucała bulle papieskie; król i jego ministrowie zagarnęli w swoje ręce władzę kościelną. Doszło do tego, że nawet Pius V zagroził ekskomuniką królowi i inkwizycyi hiszpańskiej w głośnej owego czasu sprawie arcybiskupa toledańskiego Carranzy, podejrzywanego o przechylanie się ku niektórym doktrynom heretyckim [2]).

[1]) Holzwarth: „Historya Powszechna" Tom VI. Część I. (Warszawa 1884, str. 613).

[2]) Por. Holzwartha l. c. str. 550—551 i przytoczonych tam autorów: Gams »Die Kirchengeschichte Spaniens« M. Philippson „Philipp II. von Spanien und das Papstthum« w Sybla »Historische Zeitschrift" tom 39. Całkiem niezgodnie z prawdą przedstawiali dawniejsi historycy niechętni katolicyzmowi stosunek Filipa II do Kościoła i do inkwizycyi; za nimi poszedł i Schiller (który nie zajmował się badaniem źródeł i nie traktował historyi krytycznie i naukowo, chociaż był jej profesorem w Jenie) w swoim »Don Karlosie«. Jego Filip poddaje się rozkazom Wielkiego Inkwizytora, który od niego żąda, żeby zamordował własnego syna, następcę tronu i twierdzi, że religia nakłada na niego tę straszną ofiarę a nawet porównywa ją z ofiarą Syna Bożego!

Wielką wadą Filipa II. było dalej, że rzadko przebaczał przeciwnikom i srogo karał poddanych, upominających się o swoje prawa; tak np. kazał on ściąć w roku 1591 Juana Lanuzę za to, że ten bronił zaprzysiężonych przez wszystkich królów hiszpańskich t. zwanych „fueros" (z łac. „forum") t. j. przywilejów szlachty aragońskiej i przyjął apelacyę ministra Péreza od wyroku królewskiego. Nie byłby też prawdopodobnie Filip II stracił Niderlandów, gdyby był nie wysłał do wzburzonej prowincyi „żelaznego księcia" Alby, któremu pozwolił karać opornych wedle własnego uznania i który też korzystał aż do przesady z otrzymanego pełnomocnictwa, wydając bez skrupułu niezliczone wyroki śmierci w imieniu swego władcy.

Otóż te wszystkie wspomnienia pełne grozy tragicznej wywołuje Escorial, — nie „Eskurial", jak u nas zwykle piszą; nazwa ta pochodzi od żużli żelaznych („escorias" z łac. „poria"; „escoriai" nazywa się miejsce, gdzie dawniej wydobywano rudę żelazną). Ogromny gmach wzniesiony tutaj z jasno-szarego granitu w stylu Odrodzenia, bez żadnych jednak ozdób zewnętrznych, wygląda raczej na twierdzę lub więzienie niż na rezydencyę królewską. Nie czyni on wrażenia szlachetnej prostoty, ani powagi majestatycznej, ale raczej surowości oschłej, bezdusznej, pozbawionej zupełnie fantazyi twórczej i przymiotów estetycznych. Jest to prostokąt z czterema wieżami narożnemi, w którego środku wznosi się wielki kościół, opatrzony kopułą i zbudowany w formie krzyża równoramiennego (na wzór pierwotnego planu kościoła św. Piotra w Rzymie).

Ołtarz wielki („retablo") olśniewa swoim bogactwem i przepychem; zdobi go 15 figur bronzowych pozłacanych i medalionów, wykonanych przez Włochów Leone Leoni i Pompeo Leoni. U stóp ołtarza są wspaniałe posągi, również bronzowe i grubo pozłacane, które są dziełami Pompea Leoni; z jednej strony klęczy Karol V z żoną Izabellą, jej córką Maryą i dwiema swojemi siostrami, a z drugiej Filip II z trzema żonami i Don Karlosem.

Poważny spokój, skupienie ducha, pogrążonego w modlitwie, wyrażone jest doskonale w twarzach i układzie ciał tych postaci.

Znacznie słabsze są malowidła al fresco, pokrywające sklepienia kościoła (dzieło Łukasza Giordana: Zwiastowanie, Narodzenie Chrystusa Pana, pochód Izraelitów przez pustynię, tryumf Kościoła wojującego, Sąd ostateczny i t. d.). Także inni artyści, którym Filip II poruczył ozdobienie kościoła i korytarzy Escorialu malowidłami (Włosi: Fed. Zuccari, Luca Cambiaso, Pellegrino Tibaldi, Hiszpan Juan Fernandez Navarrete) nie byli niestety geniuszami i nie potrafili upiększyć prawdziwie budowli królewskiej, ale raczej spotęgowali jeszcze wrażenie przygnębiające, którego tu doznajemy: niema w tych malowidłach życia, duszy, uczucia — jest tylko zręczne naśladownictwo i biegłość techniczna. W krużgankach są freski jeszcze słabsze, wyobrażające Mękę P. Jezusa; nasz przewodnik, poczciwy i sympatyczny mieszkaniec wioski, wskazuje na nie ze czcią, mówiąc: „La Pasión de nuestro Senór Iesu-cristo.

Za to sale kapitulne („Salas capitulares") posiadają jeszcze kilka obrazów bazdzo cennych, chociaż najlepsze

zabrano do muzeum madryckiego w Prado. I tak zostawiono tu jedno dzieło Velazquez'a (Synowie Jakóba przynoszący Ojcu pokrwawioną suknię Józefa), kilka Ribery (Trójca św., Narodz. P. Jezusa, Jakób ze swojemi owcami) Rogera van der Weyden Zdjęcie z krzyża itd. W sali „nowej" (urządzonej w r. 1902) są relikwiarze godne widzenia z w. X i XII (lub XIII), dyptyk z kości słoniowej z w. XIV, portret Karola V, którego twórcą jest J. Pantoja (czyt. Pantocha[1]), de la Cruz, jeden z wybitnych portrecistów hiszpańskich w. XVI, którego portrety rażą wprawdzie sztywnością, ale odznaczają się bardzo starannem wykończeniem wszystkich szczegółów, a zwłaszcza wszystkich części ubiorów. Kilka portretów tego samego artysty znajduje się w bibliotece Escorialu; najlepszym jest wizerunek Filipa II z czasu, kiedy król ten liczył już lat 71 (niektórzy jednak przypuszczają, że twórcą tego portretu jest inny, daleko jeszcze lepszy malarz: Antonis Mor van Dashorst, Flamandczyk, którego liczne i najcenniejsze utwory posiada muzeum w Prado.

(Dok. nast.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Stanowisko katolików w parlamencie włoskim.

Jak wiadomo, władza kościelna, pozwalając katolikom brać udział w życiu parlamentarnem włoskiem, zaraz od początku zaznaczyła, że nie chce, aby jakakolwiek jednostka albo grupa występowała w Izbie w imieniu jakiegoś stronnictwa wyznaniowego katolickiego. Powiedziano: „cattolici deputati — si, deputati cattolici — no"; to znaczy, że katolicy mogą być posłami, ale nie mają prawa przedstawiać w Izbie katolików. Są oni jedynie przedstawicielami obywateli państwa, których głosom zawdzięczają swe mandaty. Takich, którzy głosami katolików przeszli, jest obecnie niezawodnie dużo i od nich słusznie domagać się mogą wyborcy katoliccy, aby zasadom katolickim zapewnili w parlamencie należyty wpływ i poważanie, a nadto, by statecznie bronili praw, które katolicy posiadają na równi z innymi obywatelami państwa, jak prawa do wolności, sprawiedliwości i innych wszystkich, przez konstytucyę obywatelom zapewnionych; — wiarołomni zaś mogą się spodziewać losu tych, co 28. lut. 1908 głosowali przeciw nauczaniu religii w szkołach ludowych.

Stanowisko tedy katolików, wybranych do parlamentu, jest bardzo poważne, a wymaga wielkiej roztropności, by nie przekroczyli zakresu danego im pełnomocnictwa. Nieoględnym z tego względu okazał się występ Cameroni'ego, posła z Treviglio (p. „G. K." nr. 15 z r. b.).

Prasa blokowa poczęła natychmiast tłumaczyć słowa jego tak, że Papież i katolicy zrzekają się praw, których dotychczas bronili. Część zaś prasy włoskiej katolickiej, zamiast wystąpić przeciw Cameroniemu, miała tylko dla niego pochwały. Wogóle niema dziś mowy o tem, żeby katolicy włoscy wobec uroszczeń państwa względem Kościoła mogli stanąć jednomyślnie do działania. Zapewne, stosunek państwa do Kościoła nigdzie tyle nie napotyka trudności, jak we Włoszech. Jeśli gdzieindziej są one bardziej teoretyczne, to tam niejako są wcielone w kwestyi Rzymu, najtrudniejszej do rozwiązania. Ale w każdym razie daje się u katolików włoskich zauważyć pewna słabość względem państwa, pewna nieobliczalna skłonność do ustępstw i ona to dzieli i tak nielicznych stosunkowo katolików obecnie posłujących na pomniejsze grupy o barwach odmiennych. Słabość ta jest po części usprawiedliwiona potrzebą wielkiego umiarkowania, by żywiołom Kościołowi wrogim nie dać w Izbie przewagi.

Rząd i większość nie chce walki z religią.

Na posiedzeniu z 21. maja b. r. wystąpił poseł Chiesa, republikanin, w imieniu swych przyjaciół politycznych z gwałtowną mową przeciw rządowi, domagając się stanowczego zastosowania praw „suppressyjnych" względem zgromadzeń zakonnych i ich dóbr. Zwraca on uwagę rządu na „niesłychane pomnożenie się zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich, na ciągły ich wzrost ku hańbie praw włoskich, na to wielkie wojsko, bogate w pieniądze i wpływy". Zaznacza, że liczba zakonów jest w stosunku odwrotnym do kultury okolic, przez nie zamieszkiwanych; np. w Sycylii jest więcej zakonników niż nauczycieli. Stwierdza, że wszystkie zakony poznoszone na nowo powstają i rozkwitają, z jawną pogardą prawa, że zgromadzenia coraz bardziej opanowują wychowanie młodzieży, z dniem każdym mnożą się nowe zakłady wychowawcze wyznaniowe, podczas gdy zamykają się szkoły publiczne. Smutno patrzeć, jak ta „szarańcza" obsiada najlepsze okolice, miasta, ogrody, domy najpiękniejsze. W Rzymie nawet za Papieży nie widziano ich tyle. Jezuici mają osiem domów w Rzymie prócz generalnego, a któż od r. 1848, gdy ich wypędził szalony gniew ludu, śmiał do nich stosować prawo wygnania? Czy bulla Leona XIII, która ich przywróciła, ma moc prawa dla Włoch? Dalej wystąpił Chiesa przeciw nabywaniu posiadłości przez zakonników i dziedziczeniu za pośrednictwem trzecich osób przez t. zw. „pie frodi" („piae fraudes"). W końcu zaczepił i królowę-matkę, zarzucając jej, że z 85.650 lir, które ubiegłego roku wydała na cele dobroczynne, 60.000 dała na Kapucynów w Velletri, „marnując przez to grosz należący do państwa".

Izba nie wielką widać przywiązywała wagę do przedmiotu i lewica sama nie wiele się spodziewała z poruszenia tej kwestyi, dlatego też nie poruczyła jej wybitniejszym swym przedstawicielom. Chodziło więcej o utrzymanie ciągłości w walce. Chiesa, któremu przerywano dowcipami, doprowadzał do wybuchów śmiechu, a nadto wywoływał sceny, jak np. z posłem Micheli.

Ch. Pan działasz z polecenia Jezuitów.

M. Pan gadasz głupstwa z zawodu swego.

Ch. (wyjąc niemal): Powtarzam, że pan działasz z polecenia Jezuitów.

M. A pan z polecenia massonów.

Prezydent do Chiesy: Ilekroć otworzysz pan usta, tylekroć musisz pan wzbudzić śmiech pandemoniczny!

Nazajutrz odpowiadał minister Orlando na pytania kilku posłów radykalnych w sprawie polityki kościelnej. Odparłszy niesłuszne (jak twierdził) zarzuty co do zarządu dóbr pokościelnych, zaznaczył potrzebę gruntownego uporządkowania tej sprawy. Wykluczając obie drogi „skrajne", t. z. zwrócenie Kościołowi dóbr zabranych i wcielenie wszystkich zupełnie do państwowych, uznał, że najlepiej byłoby oddać je w zarząd świeckim stowarzyszeniom wyznaniowym, lecz wyraził powątpiewanie, czy dałoby się to urzeczywistnić bez umowy ze Stolicą Apostolską, niepożądanej dla stron obu. Pozostaje więc tylko droga środkowa: dobra zabrane wcielić do dóbr państwowych wraz z pozostałymi jeszcze ciężarami, dobra zaś, które pozostawiono dotąd Kościołowi, oddać pod wspólny zarząd autonomiczny pod nadzorem państwowym. W odpowiedzi na interpelacyę posła Chiesy zaznacza, że prawo włoskie nie uznaje za jednostkę prawną żadnego stowarzyszenia zakonnego, lecz nie odbiera im prawa istnienia. Jedynie

[1]) Jak już wspomniałem, hiszp. *j* czyta się jak *ch*, czego u nas wielu jeszcze nie wie; niedawno nazwał pewien wykształcony publicysta żonę sławnego Cyda: »*Szymeną*« i imię jej było: Ximene, czytaj: Chimene (dawniej pisano *x* zam. *j*).

tylko stowarzyszenie Jezuitów jest zabronione, lecz w tym wypadku zakaz był osobno i wyraźnie wydany. Zakaz ten jednak istnieje tylko w prawach piemonckich i postanowieniach dla prowincyi południowych; nie istnieje zaś w ziemiach po r. 1860 przyłączonych, jak w weneckiem lub dawnem państwie papieskiem. Prawo to musi pozostać martwem, bo wprowadzone w życie zgromadziłoby Jezuitów w okolicach weneckich i rzymskich. Zresztą wzrost zgromadzeń zakonnych jest dowodem wolności, jaką przejęte jest prawo włoskie.

Jeśli się mówi o podstawianiu trzecich osób i wznawianiu w ten sposób kwestyi „martwej ręki", trzeba o to obwiniać prawo niejasne, nie umiejące osięgnąć tego, co zamierzało. Minister nie wyklucza możliwości, że państwo ze względu na porządek publiczny i obronę własną może wprowadzić pewne ograniczenia stowarzyszeń, lecz nieodpowiednią byłoby rzeczą czynić to jedynie z nienawiści do stowarzyszeń zakonnych. Italia mogła pokonać wszelkie trudności i utrzymać swoje „prawa" w Rzymie i nad Rzymem jedynie dzięki swemu postępowaniu „umiarkowanemu i pełnemu godności". Po mowie ministra przedłożył poseł radykalny Alessio następujący porządek dzienny: „Izba, zatwierdzając ponownie myśl przewodnią świecką, którą zawsze kierowała się polityka kościelna państwa włoskiego, domaga się od rządu, by stosował się raczej do ducha niż do formy ustaw w sprawie stowarzyszeń zakonnych". W uzasadnieniu tego wniosku powiedział, że Watykan posługiwał się zawsze swą potęgą polityczną, uznaną przez prawa gwarancyjne, by utworzyć państwo przeciw państwu. Dlatego też tak zgromadzenia wzrastają. Stąd też powinno koniecznie państwo wobec nowych niebezpieczeństw uzbroić się w większą moc; jest to sprawa wysoce polityczna. Nie odmawia on prawa stowarzyszania się nawet w celach kultu, lecz występuje przeciwko temu, by zapomocą osób podstawionych obchodzono prawo. Jeżeli ono w tym względzie nie wystarcza, należy je dokładniej określić.

Sonnino, przewódca opozycyi konstytucyjnej, wyraził zdanie, że wniosek Alessia wywołałby w kraju niebezpieczną i niepotrzebną agitacyę, gdyby był przyjęty. Nie widzi on tak wielkich niebezpieczeństw dla państwa, żeby nowych trzeba domagać się określeń prawnych. Inne kwestye daleko ważniejsze wymagają ogólnego skupienia sił, dlatego szkodliwąby było rzeczą wnosić zarzewie niezgody religijnej. Kraj nie chce prowokacyi ani z jednej ani z drugiej strony, pragnie wolności dla wszystkich.

Teraz, gdy i ci obywatele, co dawniej trzymali się zdala, przyjęli bezwarunkowo wszelkie urządzenia krajowe, nie jest wcale pożądanem, by wznowiono politykę nietolerancyi i prześladowania. Będzie tedy głosował przeciwko porządkowi dziennemu Alessia, nie zamierzając atoli wyrazić zaufania dla rządu i tegoż polityki kościelnej, bo jest za rozdziałem państwa od Kościoła, z zabezpieczeniem wyższości powagi państwowej. Przy głosowaniu Izba 169 głosami przeciw 53 odrzuciła porządek dzienny Alessia. Czterech posłów wstrzymało się od głosowania, a między nimi Don Murri.

Okazało się tedy, że rząd wraz z większością parlamentu stanął po stronie wolności, równej dla wszystkich i że agitacyę antyklerykalną uprawiają jedynie radykali, republikanie i socyaliści.

Oświadczenia ministra nie mogły wprawdzie zadowolić katolików, lecz trudno obecnie szukać u rządu ortodoksyi zasad; trzeba zadowolić się jego praktyką, choć ona nie jest bez przyprawy doktryny liberalnej. Nie można od rządu oczekiwać oświadczenia się za prawami zgromadzeń zakonnych itp., ministrowie muszą udawać, że obchodzą ich jedynie prawa państwowe i muszą widzieć niebezpieczeństwa różnego rodzaju, grożące państwu ze strony Kościoła.

Wiele wody upłynie, zanim rząd włoski będzie miał odwagę powiedzieć do skrajnej lewicy: „Kościół nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, religii nie podejrzywać, ale życzliwością ją otoczyć, bo jest siłą drogocenną dla rozwoju moralnego i społecznego"! Dziś od katolików trzeba wymagać wielkiego wyrzeczenia się siebie, żeby przyczynili się do skupienia żywiołów umiarkowanych przeciw blokowi.

Gniewa się „Secolo" na Izbę. „Minister Orlando, mówi, zapomniał dni pięknych i mów swych szczerych i wystąpił z mową adwokata zapłaconego, dla obrony sprawy przepadłej, a dla podtrzymania jej nagromadził moc sofizmatów. Posłowie klerykalni pobiegli wszyscy na zawołanie do Rzymu, aby głosować przeciw wolności, a żadnego z nich nie brakło. Klerykalizm okrył dziś Włochy swoim płaszczem, którego końce trzymają Giolitti, Tittoni, Orlando. Stary Papież Sarto zaciera ręce w Watykanie i pomrukuje: A kto rządzi w Rzymie, czy nie ja jeszcze? A mówią, że Rzym nietykalny"!

Don Murri w sprawie zgromadzeń zakonnych.

I Don Murri, jako członek skrajnej lewicy, z niecierpliwością oczekiwał chwili, w której mógł wobec towarzyszy zaznaczyć swój antyklerykalizm i zyskać ich pochwałę, lecz niestety celu swego nie dopiął i u wszystkich wywołał wrażenie niesmaku. Pismo masońskie „Provincia di Brescia" podkreśla, że Don Murri wstrzymał się od głosowania nad wnioskiem posła Alessio, chociaż mówił i dobrze przeciwko rządowi; pismo to dodaje, że widać nie nadarmo nosi Murri księżą sutannę, bo i jego wywody o świeckim charakterze państwa mieszczą w sobie za wiele „distinguo". Inny organ masoński „Perseveranza" mówi: „Poseł z Monte Giorgio wystąpił z wnioskiem o stowarzyszeniach wyznaniowych, ale go zaraz cofnął, widząc praktyczną jego niemożliwość. Krążył między Francyą a Włochami, niczego nie określając, niczego nie przedkładając, niczego nie dowodząc, zadowalając się banalnem powtarzaniem swego wyrażenia o „zniewoleniu Watykanu przez rząd". Zakończył mglistym frazesem o zetknięciu się państwa z żywemi siłami narodu. Do takich orzeczeń, które wszystko mówią, a nic nie znaczą, wcale nie był potrzebny występ ex księdza polemisty, na to wystarczała retoryka, którą się codziennie popisują nasi posłowie świeccy. W końcu sam siebie potępił, wstrzymując się od głosowania nad wnioskiem, który wyszedł z koła radykałów, a Murri przecież do nich się wpisał. Widać, że stojąc nad brzegiem przepaści antyklerykalnej, usunął nogę instynktownie, ze wstrętem, lecz nie miał odwagi stanąć przy umiarkowaniu liberalnem ministra. Pozostał sam. Czekajmy na nową ekskomunikę Don Murri'ego przez inkwizycyę skrajnej lewicy". Oto, co pisze strona wroga Kościołowi, w której objęcia Murri się rzucił.

Przedłożył on Izbie następujący porządek dzienny: „Izba, przekonana, że oświadczenia ministra wyznań nie odpowiadają wymaganiom rzeczywistym, wśród których rozwijać się powinna dzisiejsza polityka kościelna kraju, przechodzi do porządku dziennego". Dodał, że uważa za swój obowiązek, ponieważ sprawa polityki kościelnej została podniesiona, wypowiedzieć przy tej sposobności otwarcie swoje mniemanie. Co do dóbr kościelnych, sądzi zgodnie z ministrem, że najbardziej logicznem rozwiązaniem byłoby oddanie ich s t o w a r z y s z e n i o m ś w i e c k i m w y z n a n i o w y m. Lecz jeśli na wielkie trudności napotkała Francya w tym względzie, dla Italii będą one niepokonane. Opór, podniesiony ze strony Watykanu przeciwko postanowieniu, które państwu przyznaje prawo rozstrzygania sporów między stowarzyszeniami wyznaniowemi, objawił dostatecznie obawę Watykanu przed nowem wmieszaniem się elementu świeckiego do konstytucyi kościelnej, posiadającej hierarchię ściśle zamkniętą iześrodkowaną w swej głowie. Problem polityki kościelnej łączy się z najwyższemi zagadnieniami wychowania

i oświaty, dwóch sił idealnych, które jedynie mogą usprawiedliwić istnienie lub działalność jakiejś organizacyi wyznaniowej. Ponieważ wspomniano czasy „pełne chwały“ (?), które Italii dały prawa „supressyjne i gwarancyjne“, musi mowca zaznaczyć, że od jakiegoś czasu rząd zdaje się zapominać o „szlachetnej tradycyi przeszłości“ (!). Jeżeli Watykan „jedynie ze względów międzynarodowych obstaje przy swych uroszczeniach co do władzy doczesnej, jeśli jeden z posłów uznał w tej sprawie za stosowne kompetencyę przyznać Papieżowi, to wcale nie dowodzi, że Watykan zaniepokojony groźbą, którą jest dla niego postęp kultury i demokracyi, formującej nowe sumienia, nie poddaje rządowi swej broni i swych wpływów wyborczych. Stąd to pochodzi, że w Kościele nie panuje już ów duch wiary, który równocześnie jest wielką siłą moralną narodu. Tym stanem rzeczy musi się zająć rząd włoski.

Zadanie to wcale różne od próśb, posyłanych do biskupów i proboszczów o pomoc dla zapewnienia tryumfu kandydatom ministeryalnym“. Murri „nie chce polityki prześladowczej, chce polityki, którąby państwo przywiodła do zetknięcia się ze wszystkiemi żywemi siłami moralnemi i umysłowemi narodu. A wtody zrozumie i potwierdzi słowa, któremi minister zakończył swą mowę, bo wtedy oznaczać one będą politykę czynu, wszczętą i pożądaną przez kraj“.

Murri'emu więc podobał się przewrotny plan bloku francuskiego, a nadto chciałby on, żeby państwo zastąpiło Kościół w kierowaniu duchem narodu i spodziewa się, że Kościół ulegnie naporowi państwa. Nie chce on prześladowania, ale chce, żeby państwo wszystko wzięło w swoje ręce jak najprędzej bez ociągania się i słabości!

F.

Bibliografia.

„Die kirchlichen Zustände in Deutschland vor dem Dreissigjährigen Kriege nach den bischoflichen Diocesanberichten an den Heiligen Stuhl“ von Dr. Joseph Schmidlin. Erster Teil: „Oesterreich“ (Freiburg im Breisgau, Herder. 1908, str. 187 i XLVI. Cena: 6 marek).

Jest to 1-y i 2-i zeszyt tomu VII wydawnictwa Ludwika Pastora p. n. „Erläuterungen und Ergänzungen zu Janssens Geschichte des deutschen Volkes“. Dr. Schmidlin, docent uniwersytetu w Monasterze (i. W.), rozpoczyna tu szereg rozpraw, które mają nas zapoznać z t. zw. „relationes status“: są to dokumenty dotąd prawie nieznane i niedostępne, z których autor korzystał pierwszy z łaski Piusa X. Te sprawozdania biskupów o stanie ich dyecezyi, przechowywane w „Archivum secretum“ pałacu watykańskiego w 1200 kasetkach, zawierają dużo materyału nieocenionej wartości dla dziejów Kościoła, wyznań, krajów i cywilizacyi, nie można zaś wątpić o wiarogodności tych pism (chyba w pewnych wypadkach wyjątkowych), ponieważ pisali je biskupi, którzy znali najlepiej stosunki w swych dyecezyach i zapewne nie chcieli albo nawet nie mogli przedstawiać ich Papieżowi w sposób z prawdą niezgodny.

We wstępie mówi autor w ogólności o tych relacyach a potem o stanie i rozwoju Kościoła katolickiego w Niemczech ówczesnych. Właściwą zaś osnowę książki stanowią sprawozdania biskupów austryackich; w dalszych zeszytach przyjdzie kolej na Bawaryę, na Niemcy północne i zachodnie. Dla nas będą szczególnie zajmujące wiadomości, dotyczące dwóch dyecezyi, które należały do Polski: chełmińskiej i warmińskiej. Na str. LX. wstępu wymienia autor pomiędzy arcypasterzami najlepszymi, którzy „byli ozdobą stolic biskupich niemieckich“: Kromera i Batorego w Warmii, Kostkę i Gembickiego w Chełmie.

Można jednak przewidzieć, że nie wszyscy historycy będą zadowoleni z tego wydawnictwa Dra Schmidlina z powodu następującego: nie podaje on nigdzie tekstów oryginalnych relacyi, tylko streszcza główną ich osnowę w przekładzie niemieckim, mniej lub więcej swobodnym. Otóż kto chce poznać jeden z tych dokumentów w całości i w brzmieniu oryginalnem, musi go sam przeczytać w „Archivum secretum“. Ale z drugiej strony przemawiały względy niemałej wagi za metodą, wybraną przez p. Schmidlina: pokazało się po starannem a bardzo kosztownem wydaniu relacyi nuncyuszów, że one niewielu stosunkowo znalazły czytelników, którzy mają czas i ochotę zapoznać się z całą ich obszerną osnową. Nie bez przyczyny więc sądził p. Schmidlin, że jego wydanie prędzej się rozpowszechni i więcej przyniesie pożytku ogółowi badaczy, jeżeli poda tylko teksty skrócone i opracowane, w tłumaczeniu niemieckiem.

Z relacyi tych możemy się przekonać, że stan Kościoła niemieckiego w przededniu wojny 30 letniej był znacznie lepszy niż sądzono dotychczas, — niż sądził także znakomity autor „Dziejów narodu niemieckiego od końca wieków średnich“ — Janssen, który jeszcze nie znał tych dokumentów.

N.

X. M. Czermiński: *„Na górze Athos wśród mniszej republiki“.* (Kraków 1908. str. 278. Z 57 ryc. i mapą. Odbitka z »Missyi katolickich«).

Zaszczytnie znany z swych prac dawniejszych etnograficzno-geograficznych X. M. Czermiński S. J, redaktor nadzwyczaj ciekawych i świetnie ilustrowanych »Missyi Katolickich«, rutynowany przytem podróżnik i obserwator zwyczajów obcych ludów i krajów, zbogacił literaturę polską nowem dziełem, obejmującem treściwy całokształt przeszłości i teraźniejszości tego niezmiernie interesującego i ważnego w dziejach wschodniego Kościoła, nadmorskiego kawałka ziemi, znanego powszechnie pod mianem »Świętej góry«. Kiedy prace niemieckie i rosyjskie, traktujące o tym półwyspie, są bardzo liczne, niema w naszej literaturze nawet krótkich jego opisów.

Praca X. Czermińskiego jest pierwszem polskiem dziełem o tym przedmiocie a nie ustępuje innym, obcym, pod względem przejrzystości i odpowiedniego ugrupowania osnowy, składającej się z dziejów »Świętej Góry«, opisów najważniejszych klasztorów, tudzież trybu życia, prowadzonego w nich przez setki mnichów greckich i rosyjskich.

Nie będziemy tu powtarzali treści tego dzieła, ponieważ już w Nrze 6. Gaz. K. z b. r. zamieściliśmy krótki opis klasztorów atońskich, polecamy tylko gorąco czcig. Czytelnikom ładną rzecz X. Czermińskiego.

Główną część książki zajmuje przedstawienie sposobu życia zakonników w monasterach św. Pantalemona, św. Andrzeja, Watopedu, św. Eliasza, Iwironu, Ławry i Xeropotamu, w których X. Czermiński osobiście jakiś czas przebywał, przyjmowany wszędzie bardzo gościnnie i życzliwie.

Ciekawy, szkoda tylko, iż tak pobieżny, jest ustęp, traktujący o ikonografii bizantyńsko-rosyjskiej, której wpływ dominujący można śledzić i u nas w Galicyi wschodniej. Na krótkiej też wzmiance poprzestał Czcig. Autor, wspominając o ikonograficznym podręczniku hagiorytу Dyonizyusza, którego omówienie w pracy tej byłoby dla wielu bardzo pożądanem a nawet odpowiedniem uzupełnieniem odnośnego rozdziału. Można tu było korzystać z francuskiego opracowania »Hermenei«, wydanego przez jej odkrywców Didron'a i Durand'a (»Manuel d' iconographie chrétienne«. Paris 1845) lub z doskonałego przekładu niemieckiego G. Schafera (»Handbuch der Malerei vom Berge Athos«. Trier 1855).

Malarski ten cicerone składa się z trzech rozdziałów, z których pierwszy poświęcony jest rysunkowi, farbom i technice, drugi opisowi scen i przedstawień, ostatni wreszcie omawia zastosowanie malowideł do dekoracyi kościoła i kompozycyi ich w rozmaitych tegoż częściach. Przepisów tego przewodnika trzymali się wiernie nietylko malarze »Świętej góry«, ale był on również obowiązującym kodeksem dla całej wschodniej ikonografii, czego dowodem także stare obrazy, do dzisiaj zachowane w cerkwiach ruskich.

Ładną interpretacyę wskazówek »Hermenei«, ilustrowaną zdjęciami z malowideł atońskich i schematami ich kompozycyi, znajdujemy w ściśle naukowej pracy Dra H. Brockhausa (»Die Kunst in den Athos-Klöstern«. Leipzig 1891, z 31 tabl.), o której X. Czermiński nie wspomina wcale, prawdopodobnie dlatego, że chciał

uniknąć przeładowania swej książki aparatem naukowym, który dla wielu czytelników mógłby nawet stanowić poważną przeszkodę w lekturze. H. Brockhaus zajmuje się obszerniej architekturą monasterów, cerkwi, kaplic i wieżyc, oraz malowidłami ikonostasów, tudzież fresków w cerkwiach, refektarzach (trapeza) i studniach (fiale), prawdziwych dziełach sztuki bizantyńskiej.

Wartość pracy X. Czermińskiego podnoszą ładnie wykonane ilustracye.

Czytelnikowi, który po przeczytaniu tej książki chciałby jeszcze dokładniej zapoznać się z dziejami »Świętej góry«, polecamy prócz wyżej już wymienionych dzieł także niedawno wydany przedruk pracy, znanego niemieckiego uczonego Jak. Fallmerayera: »Der heilige Berg Athos« (Leipzig. Nr. 5048 24-halerzowej Biblioteki Uniwersalnej Reclama), a także N. Pischon'a: »Die Mönchsrepublik des Berges Athos« (w Raumera »Historisches Taschenbuch«, Leipzig 1860) i J. Pfeifera »Die Mönchsrepublik auf dem Berge Athos« (»Das Ausland«, tygodnik dla etnografii i geografii wyd. przez S. Günthera. Stuttgart. 1893, Nr. 3). *J. B.*

Dr. Wiktor Hahn: „Szkice literackie o Juliuszu Słowackim“ Brody 1909. Nakładem T. Westa (176 str. 8-vo).

Wśród publikacyi jubileuszowych o Słowackim, które się przy końcu r. zeszłego i z początkiem bieżącego w handlu księgarskim pojawiły, zaszczytne zajmie miejsce książka dra Hahna. Jak już tytuł wskazuje, nie chciał nam autor podać żadnej całości, lecz tylko szereg szkiców, już poprzednio po czasopismach drukowanych. W pierwszym artykule (p. t. »Juliusz Słowacki w 50 rocznicę«) daje nam próbę charakterystyki poety, unikając dziś tak rozpowszechnionych wykrzykników. Słusznie twierdzi, że potęga Słow. leży w jego stylu i wyobraźni, przeto rozumieć go może najlepiej młodzież. Ryzykowne jest naszem zdaniem porównanie Słowackiego z Vrchlickim. Dalej zbija autor szczęśliwie hipotezę p. Hösicka, dotyczącą rzekomej tragedyi Słowackiego »Silla« (hipotezę tę wywołał błąd w wydaniu listów Słow. z r. 1883), mówi o źródle Wallasa (jest niem romans Miss Porter), dowodzi, że braćmi w IV. rozdziele Anhellego są: Wincenty i Bonawentura Niemojowscy a biskupem w rozdz. XI. A. S Krasiński (ur. 1714 † 1800). W artykule szóstym mamy przegląd tłumaczeń francuskich Anhellego (najstarsze pojawiło się w r. 1862 w tomie 25 „Revue contemporaine, revue Europeenne et Athenaeum français«, prawdopodobnie markiza Em. H. V. de Noailles) Na str. 87 podaje autor ocenę (bardzo rzeczową) tłumaczenia Mazepy przez Augusta von Drake (z r. 1846), na str. 95 zastanawia się nad teoryą celtycką w Lilli Wenedzie. Najlepszą n. zd. rozprawką jest: »Poeta i natchnienie«. Na końcu tomu przedrukowano cztera artykuły okolicznościowe autora z powodu setnej rocznicy urodzin Słowackiego. *J. M.*

Dr. Konst. Holl *„Sturm und Steuer“* (Freiburg, Herdersche Verlagshandlung str. X † 300, wyd. 2-e cena 2.16 kor.).

Poważne to »słowo do uczącej się młodzieży« ma na celu zwrócić ją z drogi powszechnej w dzisiejszych czasach niemoralności i uchronić młode umysły i organizmy od zagrażających im zewsząd niebezpieczeństw. Jak sidła ogromnego pająka, czyhają na zgubę serc niewinnych liczne sieci, zastawione przez różne ciemne duchy. Ohydna lektura najrozmaitszych „dekadentów“ i liczne inne dzieła »sztuki“, to pierwsze czynniki trujące. Jak się dzisiaj przedstawia życie, w miastach zwłaszcza, to młody człowiek prędzej znajdzie podniety do złego, niż do dobrego i z właściwą swemu wiekowi lekkomyślnością rzuca sie w wir uciech światowych, ażeby po kilku latach stać się młodym starcem, przeżytym cynikiem, pozbawionym najdrobniejszych nawet szczątków idealizmu. Brak opieki ludzi doświadczonych, którzyby uwzględniając prawa właściwe młodemu wiekowi, umieli równocześnie silną ręką trzymać tego szalonego rumaka, jakim jest młodzież — brak ten trudno zastąpić czemś innem, w każdym razie najprędzej jeszcze dobroczynną lekturą i przykładami cnoty. W wysokim stopniu korzystnie odbija od rozmaitych (bynajmniej nie nazbyt licznych!) tego rodzaju podręczników życia niniejsze dziełko, o którego wartości świadczy i to, że w krótkim czasie okazało się drugie jego wydanie ulepszone, przyjęte nader pochlebnie przez duchowieństwo i prasę niemiecką.

Z nadzwyczajną przyjemnością czyta się te w lekkiej formie podane nauki i wskazówki, przeplatane doborowymi cytatami z dzieł Ojców Kościoła, filozofów starożytnych, z poetów i myślicieli nowożytnych. Książce tej zapewnia powodzenie już ta okoliczność, iż autor opierając się wszędzie na wierze, rozsądku i wynikach umiejętności, potrafi przemówić do przekonania młodych, którzy zechcą wywody jego czytać. *I.*

Stefan Dziewulski. *„Statystyka ludności gubernii Lubelskiej i Siedleckiej wobec projektu utworzenia gubernii Chełmskiej“*. (Warszawa. E. Wende i Spka 1909, format dużej ósemki, str. 37, z kolorowaną kartą geogr. Cena 1 K. 60 h.).

Autor podaje nam tylko statystykę wyznaniową przytoczonych gubernii, wstrzymując się, z łatwo zrozumiałych powodów od wypowiadania własnego sądu o zamierzonem wyodrębnieniu Chełmszczyzny, a opierając się na dwóch źródłach urzędowych statystycznych p. n.: »Prace warszawskiego Komitetu Statystycznego“ (Tom XXIII.); na statystyce gubernialnej p. t. »Pamiatnyja kniżka«.

Statystyka gubernialna rosyjska różni się wszędzie od innych obliczeń na korzyść prawosławnych. Manipulacya ta daje się zauważyć już od r. 1905, tj. przed wydaniem edyktu tolerancyjnego, kiedy nie było jeszcze ani mowy o projekcie wspomnianym. To samo jednak można również powiedzieć i o Pracach Komitetu. Kiedy w r. 1906 wydano ukaz tolerancyjny, rzecz zrozumiała, iż liczba katolików powinna się była zwiększyć. Tymczasem liczba dusz prawosławnych zwiększa się nawet ponad zwykły naturalny i przeciętny przyrost ludności tego wyznania.

Wobec tego liczba katolików nietylko że się nie zwiększyła, co powinno było stanowczo nastąpić, ale przeciwnie w wielu powiatach zmniejszyła się, bo nie wliczono do niej unitów. Odnosi się to do niektórych powiatów, względnie gmin. Podaję tu tylko przyrost nawróconych w gub. Lubelskiej i Siedleckiej, który wynosi dla katolików za okres dwuletni 1906 i 1907 razem 127.892 głów, u prawosławnych zaś zapisano ubytek tylko o **114 111** głów, gdzież więc podzieli się inni „nawróceni“ w liczbie 13 tysięcy?

Dalej dowiadujemy się tu, iż w skład nowej gubernii chełmskiej weszłoby 85 całych gmin, 22 gmin częściowo, 11 miast i 29 osad, wliczonych już w gminy, czyli na 910 556 głów wymienionych gmin, weszłoby 485.787 katolików, t. j. 51·64%, 288.204 prawosławnych, t. j. 30·64%; reszta przypada na protestantów i żydów. *M. T.*

Wołyniak. *„XX. Misyonarze w Iłłukszcie“*. Materyały i sprawozdania (Gniezno, 1909, str. 44).

Znany ze swych dawniejszych prac z dziedziny historyi szkolnictwa i zakonów w Polsce Autor, kryjący się skromnie pod pseudonimem Wołyniaka[1]) wydał nową broszurę, tym razem z dziejów XX. Misyonarzy, w Kurlandyi, w miejscowości Iłłukszcie. Po zniesieniu Zakonu Jezuitów osadzili w Iłłukszcie właściciele olbrzymich dóbr w Kurlandyi hr. Plater-Zyberkowie XX. Misyonarzy, których obowiązkiem było nauczanie w szkołach publicznych i w seminaryum dla kleru świeckiego oraz duszpasterstwo; nadto mieli zarządzać zabudowaniami i szpitalem w Iłłukszcie. Pracowali oni tu od 1787 do 1842 r. tj. do konfiskaty klasztoru przez rząd rosyjski, ku wielkiemu zadowoleniu ludności. Po 1842 r. dwóch jeszcze księży z tego zakonu było proboszczami w Iłłukszcie; po nich dopiero zarząd parafii dostał się świeckim duchownym.

W dziełku tem znaleźć można wiele ciekawych dat, odnoszących się do szkolnictwa, jako też do dziejów Zakonu XX. Misyonarzy w Kurlandyi. Wiadomości, nagromadzone przez Autora, są tem cenniejsze, iż pochodzą z zupełnie nieznanych i nigdzie jeszcze nie publikowanych źródeł i materyałów archiwalnych. *B. J.*

Z praktyki pasterskiej.

Msza „pańska“.

Przez wyraz ten rozumiem msze, odprawiane zwykle o dziewiątej godzinie, bez kazania i bez benedykcyi, na którą przybywa najliczniej inteligencya i ta część ludności miejskiej, która za inteligentną chce uchodzić, a która jednakowoż z prawdziwą inteligen-

[1]) Por. Nr. 11 G. K. z r. b. str. 138.

cyą nie ma nic wspólnego. Zwykle takiej mszy św. słuchają też dzieci miejscowych szkół niższych i wyższych i śpiewają na chórze. Naturalnie, że osobom, które nie mogą być na sumie i kazaniu, że także dzieciom szkolnym, które słuchają egzort w szkole, nie można z tego czynić zarzutu, iż właśnie takiej cichej mszy św. słuchają. Jednakowoż te msze »dziewiątkowe« mają swoje bardzo złe strony. Przedewszystkiem ci wszyscy, którzy przyuczą się bywać na takiem nabożeństwie, nie zaznają nigdy owych świętych i podniosłych uczuć, jakie rodzą się w sercu każdego, kto jest obecny w kościele na błogosławieństwie Najśw. Sakramentem i słucha wzniosłego hymnu „Święty Boże"! Ale rzeczą daleko jeszcze ważniejszą jest, że ludzie ci nie słuchają Słowa Bożego i nie oświecają się wcale w sprawach wiary. Czy bowiem ogół naszej inteligencyi czyta cośkolwiek z literatury religijnej? Przeciwnie, strawą jej duchową jest literatura bezwyznaniowa, jeżeli nie wprost wroga chrześcijaństwu. A więc inteligencya nasza i te liczne zastępy rzemieślnicze i mieszczańskie, które się na nią zapatrują, żyją w obojętności religijnej, a częstokroć w nieznajomości prawd katechizmowych, bo całemi latami nie słyszą żadnego kazania. Pracowałem już dawniej w małem miasteczku, a teraz pracuję w drugiem, gdzie właśnie takie panują stosunki.

A przeciwnie, co utrzymuje nasz lud, mimo najgorszych wpływów, w dawnej gorliwości religijnej, jeżeli nie Słowo Boże, naktórego słuchanie dotąd, dzięki Bogu, tak tłumnie się lud ten gromadzi?

Cóż zatem z tego wszystkiego wynika i do czego dążę? Oto poddaję rozwadze Czcig. Czytelników pytanie następujące. Czy nie byłoby daleko lepiej, gdybyśmy zamiast wczesnej prymaryi, połączonej z kazaniem i błogosławieństwem (na którą jednak zwykle nie wiele ludzi uczęszcza), odprawiali o godzinie ósmej mszę św. śpiewaną z niedługiem kazaniem i benedykcyą, na którą uczęszczałyby i dzieci szkolne, śpiewające na chórze? Takie nabożeństwo przemawiałoby więcej do serca, ściągałoby więcej wiernych niż wczesna prymarya i sądzę, że uczęszczałoby na nie wielu z tych, którzy teraz nie słuchają nigdy lub prawie nigdy Słowa Bożego.

X.

Dopisek redakcyi.

Zamieściliśmy chętnie artykulik powyższy ze względu na ważność poruszonej w nim sprawy (por str. 325 „Gaz Kość." z r. 1908). Wiemy jednak, że przeciw wnioskowi szan. Korespondenta można przytoczyć pewne zarzuty uzasadnione: i tak 1. przemawia za wczesną prymaryą wzgląd na sługi i na innych parafian, którzy nie mogą być o godz. późniejszej na mszy św.; 2. cel szan. Koresp. nie będzie osiągnięty, jeżeli pomimo proponowanej przez niego innowacyi większa część inteligencyi i mieszczan będzie wolała uczęszczać i nadal na cichą mszę „dziewiątkową" (lub późniejszą), żeby nie słuchać kazania i prędzej załatwić się z wypełnieniem przykazania kościelnego, a można przewidywać, że tak będzie. Chcąc zaradzić (o ile to w naszej jest mocy) złemu, o którem tu mowa, należałoby co niedzielę i święto głosić kilka niedługich a dobrych nauk: na prymaryi, na »dziewiątce« (lub »dziesiątce«, bo np. w pewnym kościele we Lwowie najliczniej przybywa inteligencya na mszę św., która odprawia się o godz. 10-tej), na sumie i na nieszporach. Ale temu stoi na przeszkodzie brak księży, a mianowicie takich, którzy wychodzą już ze seminaryum dobrze przygotowani do urzędu kaznodziejskiego. Przysłuchawszy się przez kilka miesięcy wykładom z zakresu homiletyki i napisawszy jedno kazanie, ma potem młody ksiądz dobrze przemawiać z ambony i nie odstraszać ludzi od słuchania kazań! (Czyby nie można alumnów już na trzecim roku zapoznać z prawidłami homiletyki i zniewalać do ćwiczeń praktycznych?).

To też powtarzają się w kaznodziejstwie ciągle pewne błędy, przed którymi przestrzegają wszystkie prawie podręczniki, traktujące o wymowie kościelnej. Ewangelię czyta się głosem zbyt cichym, — jak gdyby nic na tem nie zależało, żeby ją wszyscy słyszeli; potem wygłasza się naukę tonem nienaturalnym, jednostajnym, usypiającym; powtarza się w niej po kilkadziesiąt razy te same myśli i wyrażenia (np. „O tak, moi kochani"! „Najmilsi"! itp); mówi się w jednem kazaniu o wielu różnych materyach, np. o wierze, miłości, zaparciu się, nawiedzeniu N. Sakramentu, Komunii etc; przytacza się zbyt wiele tekstów Pisma św. i Ojców, a za to ani jednego przykładu itp. Niema zaś zwykle nikogo, ktoby zwrócił uwagę młodego kapłana na te błędy i poprawiał jego nauki pod względem stylu i treści. Wobec tego nie można się dziwić, że w wielu miejscowościach już prawie nikt z inteligencyi nie chce na kazania uczęszczać.

Korespondencye.

Toki dnia 2. czerwca 1909.

Nie znając bliżej podstaw, na których czcig. Autor bardzo zresztą cennego artykułu w »Gazecie kościelnej« p. t. »Kościół i Cerkiew w Galicyi wschodniej« oparł się przy obliczeniu strat, jakie nasz obrządek i narodowość poniosła w archidyecezyi lwowskiej, nie mogę na pewne twierdzić, czy obliczenie to i w innych parafiach jest niedokładne. Biorąc jednak pod uwagę znane mi miejscowości Zbaraż i Koszlaki, mogę zaręczyć, że obliczenie Autora jest dalekie od „ścisłości matematycznej". Nigdzie może nie ponieśliśmy tak dotkliwych strat w duszach, jak właśnie w tych stronach i z pewnością liczba, w tem obliczeniu podana, jest stanowczo za mała. Złożyły się na to rozliczne, dla naszego obrządku nieprzyjaźne warunki: brak wszelakiej opieki, gorącej i żywej akcyi, a nawet nasza polska fałszywa ambicya i zawiść. Dość powiedzieć, że od najdawniejszych czasów aż do roku 1865 na całej ogromnej przestrzeni Zbaraż-Podwołoczyska aż hen do Skałatu nie było żadnego kościoła, ani nawet choćby o skromnych rozmiarach kapliczki. W samych Tokach, dokąd należała i dzisiejsza parafia koszlacka, nie było domu Bożego; aż do r. 1891 odprawiano nabożeństwa parafialne w miejscowej cerkwi. W r. 1878 zbudowano wprawdzie za staraniem i kosztem ś. p. Cegleckiego, właściciela dóbr ziemskich w Koszlakach, kościół, lecz aż do r. 1891 mieszkali przy tym kościele księża tylko jako prywatni kapelani, funduszami obywatela utrzymywani, którym ówczesny proboszcz tokowski surowo zabraniał spełniania wszelakich funkcyi parafialnych; a nadto dziwaczne trudności biurokratyczne ze strony rządu wielce utrudniały sprawę erekcyi nowego probostwa. Ludność przeto polska z oddalonych wiosek, jak Hnilice, Koszlaki, Hołotki, Nowe Sioło, Hołoszyńce, musiała z wszelkiemi duchownemi potrzebami udawać się do daleko położonych Tok, a często, nie zastawszy tu księdza, podróżować jeszcze dalej aż do Medynia, gdzie proboszcz tokowski, nie wiedzieć z jakich powodów, założył swoją siedzibę. Ludność więc nasza, zniechęcona tem, iż mając blizko księdza w Koszlakach, nie może z jego usług duchownych korzystać i zrażona trudnościami, przechodziła gromadnie na obrządek ruski lub też zdarzało się nawet, że umarłych swoich sami bez kapłana na cmentarzu grzebali. Nie potrzeba dodawać, że nasi serdeczni przyjaciele księża ruscy z tej dla nich nader pomyślnej okoliczności iście po bratersku korzystać nie omieszkali.

Dzisiaj, chociaż w samej parafii koszlackiej stanęły dwie kaplice: w Hołoszyńcach i w Nowem Siole, to jeśli starania ludzi, dobrze myślących i sprawę naszą należycie pojmujących, rychło błogim skutkiem nie zostaną uwieńczone i w Nowem Siole albo ekspozytura nie zostanie utworzoną, albo przynajmniej nie osiądzie tam wikary ad personam parochi, to i te kaplice wielkiego pożytku nie przyniosą. Co do parafii zbaraskiej, zwrócę tylko uwagę na to, że czcig. Autor, opierając się widocznie na ścisłym naszym schematyzmie, podał jedną wieś Suchowce aż dwa razy, przyłączając ją raz do parafii koszlackiej, drugi raz do Zbaraża. Do r. 1904 należała ta gmina rzeczywiście do parafii zbaraskiej, będąc od kościoła parafialnego przeszło 24 kilom. oddaloną. I tu na nic się nie zdały usilne starania, by co rychlej tę wieś do Koszlak przydzielono, zwłaszcza, że fundator kościoła i parafii koszlackiej legował w testamencie przeszło 3000 koron na budowę kaplicy w Suchowcach, pod warunkiem jednak, że ta gmina do Koszlak będzie przyłączona. Natrafiwszy na dziwaczną opozycyę, którą nie łatwo wytłumaczyć i pojąć, cofnął później legat, a tymczasem Rusini w tej gminie zbudowali cerkiew, główmie z ofiar polskich mieszkańców. Dopiero w r. 1904 ówczesny Gwardyan w Zbarażu odstąpił książki parafialne tej gminy proboszczowi koszlackiemu, lecz niestety trochę za późno! W r. 1876 w gminie tej — nie opieram się jedynie na

schematyzmie — było przeszło *600* dusz naszych; w r. *1904* było już tylko co najwięcej 120 dusz. Tymczasem w naszym schematyzmie na str. 133 podano 153 dusz; na stronie zaś 153 figuruje 164 dusz i to w jednej i tej samej gminie!

Nie pomogą tu zresztą żadne artykuły i obliczenia w naszej gazecie. Tu na gwałt potrzeba akcyi żywej, gorącej, powiem nawet, radykalnej, tam — we Wiedniu!

Zdaje mi się, że dość już naszej dziwnie delikatnej dyplomacyi! Jeśli będzie potrzeba do tej akcyi jakiegoś obliczenia, to z pewnością każdy proboszcz, któremu sprawa naszego obrządku i naszej narodowości leży na sercu, służyć będzie ścisłem obliczeniem, ilustrując je nadto prześlicznymi obrazkami, z których świat będzie się mógł dowiedzieć o naszem rzeczywiście strasznem upośledzeniu.

X. W. Zakrzewski
proboszcz.

Zbaraż 11/6 1909.

W Gazecie kościelnej Nr. 22 z dnia 28/5 czytamy w wykazie łac. parafii, że w Zbarażu w niektórych wsiach zmniejszył się % ludności polskiej. — Proszę więc o sprostowanie, że Suchowce, gdzie rzeczywiście zmniejszyła się ludność polska, wcale nie należą do parafii zbaraskiej. W innych zaś wymienionych wsiach wcale nie zmiejszyła się liczba Polaków, owszem prócz Dobromirki i Głęboczka wszędzie mamy przyrost. Jeszcze dziwniejszą jest rzeczą, że szan. Autor Cz. W. wymienia gminy: Wałachówkę i Zarudzie, gdyż są to wsie czysto polskie. Jakżeż więc we wsiach polskich może być mowa o wzroście ludności ruskiej?

W parafii naszej zbaraskiej gminy: Kretowce, Hrycowce, Zarudzie, Wałachówka i Zarudeczko, są wsiami czysto polskiemi, z wyjątkiem Zarudeczka, gdzie jest mały procent Rusinów. Krzywdę więc nam wyrządził mimowolnie Autor przez ów wykaz, bo wygląda to na napiętnowanie nas, żeśmy parafię zaniedbali, proszę przeto o sprostowanie.

Z szacunkiem
O. Salwator, Gwardyan.

O potrzebie wprowadzenia apologetyki do naszych szkół średnich.

Sprawą tą, którą uważam za bardzo doniosłą, zajmowało się Koło XX. Katechetów lwowskich dwukrotnie. Po raz 1-y w lutym r. 1903, a po raz 2-i dnia 2-go b. m. i za każdym razem oświadczyła się większość obecnych za wprowadzeniem apologetyki do najwyższej klasy szkół średnich, której w ostatnich czasach zaczęto także uczyć w gimnazyach zaboru rosyjskiego. Uważam za rzecz potrzebną przytoczyć tu najpierw sprawozdanie, które zamieściłem w swoim czasie (przed 6-u laty) w »Dwutygodniku Katechetycznym«.

W sprawie apologetyki.

(Z okazyi uchwały lwowskiego Koła »Związku Katechetów«).

Dnia 25 lutego br. powzięło Koło lwowskie Zw. Kat. uchwałę, która powinnaby się przyczynić do reformy nauki religii w szkołach średnich. Nie będę tu powtarzał argumentów, które przytoczyłem już w r. 1898 w *„Dwutygodniku“* dla poparcia wniosku, domagającego się wprowadzenia apologetyki do kl. VIII. szkół średnich. Dodam tylko, że to wszystko, co słyszałem i czytałem w ostatnich czasach o niedowiarstwie, szerzącem się wśród młodzieży dojrzalszej, a nadto i niejedna dyskusya, która toczyła się między ludźmi wykształconymi w mojej obecności, że to wszystko utwierdziło mnie w przekonaniu o potrzebie wprowadzenia apologetyki. Nawet od katolików, którzy odznaczają się inteligencyą i znajomością nauk świeckich i występują w obronie Kościoła (od prof. Władysława Pilata i p. Lasoty), słyszałem w br. w Czytelni katolickiej zdanie, że wiara nie da się uzasadnić rozumnie, że ona jest rzeczą uczucia, że musi być »ślepą« (!), że nie można zbić argumentów *Kanta*, odnoszących się do wiary w istnienie Boga itd. Łatwo też stwierdzić, że zapatrywanie prof. Geciowa, które zwalcza X. Jeż w Nrze 8. »Dwutygodnika« z r. b., jest między nauczycielami bardzo rozpowszechnione. Wielu oświadcza się przeciwko wszelkiemu »dowodzeniu« w nauce religii, sądząc, że żadna argumentacya nie może przyczynić się do wzmocnienia wiary, że raczej trzeba tylko przemawiać do serca młodzieży i budzić w niem dobre uczucia.

Z drugiej znów strony mają uczniowie coraz więcej sposobności do przysłuchiwania się odczytom, których osnowa sprzeciwia się po części albo i zupełnie nauce Kościoła — i do czytania pism, wojujących mniej lub więcej otwarcie przeciwko wierze. Osłabła wprawdzie na szczęście działalność t. zw. »uniwersytetu ludowego«, przynajmniej we Lwowie, bo brakło mu prelegentów i słuchaczy i pieniędzy na wynajmowanie sal wykładowych, ale za to odzywają się już niekiedy i w prelekcyach poważnego »uniwersytetu *powszechnego*« (któremu zresztą nie można wielkich zasług odmówić i który powinien i nadal pracować nad oświecaniem szerszych kół ludności) tony fałszywe: do prelegentów bowiem »uniwersyteckich« należą między innymi p. dr. Nusbaum (który wprawdzie przyjął chrzest święty, ale nie przestał być Darwinistą), p. Kasprowicz (który nieraz występuje otwarcie przeciw religii) — niedawno zaś miał i dr. Karłowicz pod egidą uniwersytetu lwowskiego odczyt, w którym (według sprawozdania, ogłoszonego w dziennikach) pouczał całkiem błędnie o początku religii, a w szczególności o powstaniu wiary w jednego Boga.

A cóż powiedzieć o dziennikach i czasopismach, które systematycznie a bezkarnie dążą do pozbawienienia uczniów naszych wiary? Oto znów niedawno wydali socyaliści z powodu jubileuszu papieskiego odezwę »do pracującego ludu« pełną fałszów i oskarżeń prawdziwie potwornych; odezwę tę skonfiskowała wprawdzie prokuratorya, ale poseł Daszyński wniósł w tej sprawie interpelacyę w Radzie Państwa dnia 4-go marca b. r. i przez to umożliwił przedrukowanie odezwy w dziennikach, z czego zaraz skorzystał i »Naprzód« i »Promień«, przeznaczony ex professo dla młodzieży szkolnej (w numerze kwietniowym). Można więc przypuścić, że niejeden uczeń czytał z zajęciem o »obłudnikach i Faryzeuszach klerykalnych«, którzy zawsze byli i są wrogami wolności, którzy »tęsknią za batem pańszczyźnianym« i gromkie apostrofy tego rodzaju, jak następująca: »Obłudnicy! Miotajcie dalej oszczerstwa! Każcie ludowi dalej marzyć o królestwie za grobem! Wy, coście królestwo ziemi dla siebie zagarnęli! Wy, coście w monopol zabrali światło i słońce, radość i życie«!

Ale cóż na to poradzi apologetyka? — pytają jej przeciwnicy — czy ona zabezpieczy wiarę młodzieży przeciw wszelkim pokusom i uczyni ją niezachwianą? Tego nikt nie twierdzi, bo wiadomo nam wszystkim, że samo nauczanie, samo oświecanie rozumu nie potrafi nakłonić woli do przyjęcia wiary, ale uważam za rzecz niewątpliwą, że przy nauce religii trzeba koniecznie uwzględniać w stósownem miejscu i czasie zarzuty, na które odpowiada apologetyka. Uznali to i twórcy dzisiejszego planu, dla religii przepisanego — i autorowie podręczników wprowadzili rzeczywiście do szkoły średniej dość wiele stosunkowo materyału, należącego do apologetyki, ale niestety rozłożyli ten materyał w sposób nie całkiem zgodny z wymaganiami dydaktyki na pojedyncze klasy. Da się to jednak wytłumaczyć, jeżeli zważymy, że po 1 sze porządek dzisiejszy, w jakim następują po sobie: dogmatyka ogólna, szczegółowa, etyka i historya kościelna, jest całkiem logiczny i da się teoretycznie uzasadnić; — że po 2-gie dopiero praktyka szkolna mogła katechetów pouczyć, iż młodzież klasy 5 tej i 6 tej nie jest jeszcze dosyć dojrzałą do zrozumienia wszystkich zagadnień, z któremi ją trzeba według planu dzisiejszego zapoznawać; że w końcu po 3-cie, kiedy ten plan układano, nie było jeszcze »wolnej« prasy, nie było też wolno w Austryi rozpowszechniać słowem i pismem poglądów przeciwnych religii, a więc nie można było przewidzieć, że uczniowie już w klasach wyższych będą czytywali i słyszeli mnóstwo zarzutów, czynionych nauce Kościoła, a w uniwersytecie znajdą nawet na katedrach nieprzyjaciół jego otwartych.

Dziś jednak przekonało nas długoletnie doświadczenie, że w planie tym są niektóre braki, że o pewnych zagadnieniach, przypadających na klasę 5-tą i początek 6-tej (jak możliwość cudów, autentyczność Pisma św. itd.), nie można mówić z pożytkiem już

na tym stopniu nauki i że przesunięcie tego materyału do klasy najwyższej byłoby z wielu względów pożądane. Uznało to i Koło lwowskie [1]) po dyskusyi bardzo zajmującej, której poświęcono dwa posiedzenia, a którą tu streszczam w krótkości.

Najpierw jednak muszę zauważyć, że szan. sprawozdawca »Gazety Kościelnej« (z dnia 5 marca r. b.) dodał od siebie — w najlepszej oczywiście wierze — kilka uwag, które mają osłabić znaczenie uchwały wspomnianej, a które wymagają odpowiedzi. Pisze on bowiem, że okazało się w toku dyskusyi, iż »*starsi* katecheci są przeciwni z licznych powodów wprowadzeniu apologetyki jako oddzielnego przedmiotu nauki szkolnej«, — że jednak »*młodsi* katecheci i ci, którzy *nie mieli sposobności uczenia religii* w szkołach średnich, okazali się zwolennikami tego projektu«. A więc tylko księża młodzi i niedoświadczeni są za tą innowacyą, podczas gdy starsi widzą w niej jakiś eksperyment nie bardzo bezpieczny? Pisząc to, zapomniał chyba szan. Sprawozdawca, że pomiędzy tymi, którzy bardzo gorąco przemawiali za apologetyką, był także X. Prałat Gnatowski, nie należący przecież do katechetów młodych i niedoświadczonych, że zresztą we Francyi i w Niemczech od dawna już i katecheci i sami XX. Biskupi uznali potrzebę apologetyki i wprowadzili ją do klas najwyższych szkoły średniej. Że więc pomiędzy czcigodnymi XX. Katechetami, którzy obradowali w czasach ostatnich nad moim wnioskiem, znalazło się trzech starszych, wnioskowi temu przeciwnych, to jeszcze nie powinno wpłynąć na zdanie innych. Jedynie w tym razie trzebaby obawiać się istotnie apologetyki w gimnazyum, gdyby nauka ta złe wydała owoce gdzieindziej, — a przecież tego nikt dotychczas nie twierdzi; owszem daleko więcej stosunkowo stanowczych katolików znajdujemy między inteligencyą francuską i niemiecką, niż pomiędzy naszą — polską i ruską.

Ale przypatrzmy się argumentom, które przytoczyli w toku obrad ostatnich przeciwnicy apologetyki z jednej strony, a jej obrońcy z drugiej.

X. Józefowicz przyznaje wprawdzie, że apologetyka jest potrzebną, ale zdaniem jego umysł ucznia klasy VIII. zanadto jest znużony pracą, do której zniewala go egzamin maturalny, żeby mógł uczyć się jej systematycznie; zresztą wykład apologetyki jako przedmiotu osobnego byłby zestawieniem samych tylko zarzutów, co nie przyczyniłoby się do utwierdzenia uczniów w wierze. W dalszym ciągu wyraził ten sam mowca zdanie, że młodzież nasza ma wiarę i że chodzi jedynie o to, aby jej wychowawcy więcej starali się wpłynąć na jej wolę. Zarzuty zaś przeciwko religii radził uwzględniać tylko przy nadarzającej się sposobności.

X. dr. Ślósarz obawia się również systematycznego traktowania błędów przeciwko wierze i sądzi, że taka nauka sprowadzi na tory racyonalizmu, którego i dziś już zawiele jest w naszych szkołach. Apologetykę należy wykładać dopiero na uniwersytecie. W gimnazyach zaś trzeba zbijać zarzuty tylko przy nauce o dogmatach. W najwyższej klasie powinno się powtórzyć całą dogmatykę.

X. dr. Jougan sądzi, że gruntowne rozstrząsanie zagadnień, należących do apologetyki, jest w szkole średniej niemożliwe już dla braku czasu; radzi więc nie zmieniać planu. Dogmatyka »ogólna« powinna wyprzedzać »szczegółową«. Młodzież nasza, wychodząca ze szkoły średniej, ma wiarę, tylko nie chce jej publicznie, »demonstracyjnie« wyznawać. Nie sprzeciwiałby się jednak mowca projektowi, gdyby chodziło tylko o przesunięcie materyału naukowego (czyli »Dogmatyki ogólnej«) z kl. V. do VIII.

Wreszcie i X. Krechowicz oświadczył się przeciw apologetyce, ponieważ byłby to jego zdaniem przedmiot nowy, któryby zniewalał do polemiki z innemi wyznaniami. Młodzież traci wiarę, ucząc się dogmatyki, z powodu, że podręczniki do nauki religii są zbyt suche. Zresztą pewnego rodzaju »apologetyka« potrzebna jest już w klasie pierwszej.

W obronie zaś apologetyki wystąpił najpierw X. dr. Gerstmann, stwierdzając, że dzieci kl. V. nie rozumieją jeszcze »dogmatyki ogólnej«. Inaczej pojmowaliby te prawdy w klasie najwyższej, zapoznawszy się już przedtem z dogmatyką »szczegółową«, etyką i historyą kościelną. Apologetyka nie byłaby przedmiotem »nowym«, bo główną jej treść stanowiłoby to, czego uczy się dzisiaj w kl. V., a po części i w VI; — nie przyczyniłaby się też wcale do obarczenia uczniów, a nastręczyłaby sposobność pożądaną do powtórzenia najważniejszych prawd wiary.

X. Gnatowski zwraca uwagę na fakt, że uczeń spotyka się już w szkole średniej z rozlicznemi trudnościami i zarzutami, na które nie umie sobie sam odpowiedzieć, bo w rzeczach wiary panuje w klasie najwyższej wielka ignorancya.

X. dr. Górnisiewicz pojmuje apologetykę jako naukę pozytywną, która nietylko gromadzi zarzuty i wątpliwości, ale zarazem przyczynia się do rozjaśnienia i ugruntowania wiary.

X. Gryziecki uważa również apologetykę za konieczną, dodając, że w przekonaniu tem utwierdziły go rozmowy z uczniami jednego z gimnazyów krakowskich, którzy bardzo byli wdzięczni swojemu katechecie za to, iż odpowiadał im na różne nasuwające się im wątpliwości.

Wreszcie i podpisany odpowiedział w wywodzie obszerniejszym, jako referent, na zarzuty, które uczyniono wnioskowi, żądającemu wprowadzenia apologetyki do kl. VIII. gimnazyów i szkół realnych (jest bowiem wszelka nadzieja, że w niedługim czasie otrzymają i te zakłady kl. VIII.). Zdaniem referenta zachodzi tu zawsze nieporozumienie, które starał się usunąć w przytoczonej już rozprawce: wszyscy są w zasadzie za uwzględnianiem materyału apologetycznego, ale nie chcą go traktować osobno na najwyższym stopniu nauki, sądząc, że będzie to jakaś nauka nowa i najeżona trudnościami, chociaż cała innowacya polegać ma tylko na pewnych zmianach w uporządkowaniu i w wykładzie treści, zawartej już po największej części (quoad substantiam) w używanych dziś u nas podręcznikach. Referent nie chce chwalić własnego podręcznika apologetyki (wydanego we Lwowie w r. 1901), ale wspomina o nim, ponieważ napisał go właśnie w tym celu, aby XX. Katecheci poznali całą osnowę, która ma według wniosku referenta stanowić materyał apologetyki. Podręcznik ten zawiera w części I. traktaty krótkie i zastosowane do pojętności uczniów [1]): o możliwości poznania prawdy, o pewności, o sceptycyzmie, o głównych prawdach przez rozum poznanych, a w szczególności o istnieniu duszy, obdarzonej wolną wolą i nieśmiertelnej, wreszcie o istnieniu Boga. Część ta może wydawać się zbyt trudną tylko czytelnikom, nieznającym jeszcze logiki i psychologii elementarnej nawet w tym zakresie, w jakim młodzież gimnazyalna uczy się albo przynajmniej powinna się uczyć tych umiejętności. Dla uczniów klasy VIII. nie będą to wiadomości całkiem nowe, są one zaś w apologetyce niezbędne, jako jej podwalina; dzisiejsi bowiem przeciwnicy religii nie podają niektórych tylko dogmatów w wątpliwość, ale szerzą zupełny sceptycyzm, twierdząc, że nigdy nie poznajemy prawdy z wszelką pewnością, a zwłaszcza nic nie możemy powiedzieć o Bogu i o nieśmiertelności duszy. Niejeden zaś uczeń przyswaja sobie już w kl. VI. i VII. poglądy sceptyczne i materyalistyczne, więc trzeba mu przedewszystkiem wykazać, że one nie mają podstawy logicznej; ale pominąwszy już wzgląd na takich uczniów, — prawdy tu wyłuszczone należą w każdym razie do wiadomości niezbędnych ludziom wykształconym. Część II. (o potrzebie religii i o Objawieniu) i III. (o Kościele Chrystusowym) zawierają tę samą mniej więcej osnowę, którą znajdują uczniowie w podręcznikach »Dogmatyki ogólnej«, wprowadzonych do kl. V., tylko referent starał się uwzględnić wiadomości, jakie uczniowie kl. VIII. posiadają już z logiki, psychologii i innych nauk, a nadto miał na oku zarzuty, które nasuwają

---

[1]) To znaczy: uchwaliło, że dzisiejsza »Dogmatyka ogólna« i część »szczegółowej« ma być przedmiotem nauki dopiero w kl. VIII., że historya kościelna ma być przesuniętą do kl. VII., (w której kończy się właśnie historyę powszechną), etyka do kl. VI., a »dogmatyka szczegółowa« (z pominięciem niektórych zagadnień) do kl. V. Żeby ułatwić przeciwnikom apologetyki przyjęcie mojego wniosku, zgodziłem się chętnie na to, żeby nowy materyał naukowy klasy VIII. zachował nazwę »dogmatyki ogólnej«. Rzecz sama nic na tem nie straci.

[1]) O czem przekonałem się, ucząc przez lat kilkanaście logiki i psychologii i roztrząsając te same kwestye w kl. VIII., a niektóre już w VII.

im dzienniki, rozmowy z innowiercami i nieprzyjaciółmi religii. Ze względu na małą ilość godzin, którą wyznaczono nauce religii w kl. VIII. (około 60 ciu), musiał referent wyrażać się jak najzwięźlej i przez to naraził swój podręcznik na zarzut, że jest zbyt suchy i że zbyt mało zawiera treści [1]); sądzi jednak, że na obszerniejsze traktowanie tych argomentów brakować będzie czasu, dopóki nauce religii nie będzie użyczona większa liczba godzin, że zresztą o potrzebie religii, o cudach, o Kościele itd., można mówić często szerzej w egzortach, do których przeciwnie mniej nadają się tematy, omówione w części I.

Odpowiadając X. Józefowiczowi, stwierdza referent, że dziś mała zaledwie garstka uczniów uniwersyteckich i techników objawia przekonania katolickie, największa zaś część nie przyznaje się do Kościoła, ponieważ wychodzi już z gimnazyum źle uprzedzona przeciw niemu i całej religii Chrystusowej [2]). Przyznaje wprawdzie referent, że samo nauczanie i zbijanie zarzutów nie wleje nikomu wiary, że trzeba przedewszystkiem wpłynąć na wolę uczniów, obudzać w nich miłość ku P. Jezusowi, zachęcać do częstej spowiedzi itd., — ale z drugiej strony powinno się i przy samym wykładzie prawd wiary uwzględniać ile możności potrzeby umysłowe i rozwój inteligencyi młodzieży. Kiedy więc uczeń zaczyna filozofować i czytać zdania religii przeciwne, kiedy mu także logika i psychologia nasuwa zagadnienia, dotyczące t. zw. »praeambula fidei«, trzeba go w tym kierunku oświecać i to w pewnym związku metodycznym. Myli się, kto mniema, że na lekcyach apologetyki będą się tylko toczyły bezładne dyskusye między katechetą a uczniami, którzy coraz nowe będą podnosili zarzuty; — owszem apologetyka ma swoją treść pozytywną, dogmatyczną, przypomina i wyjaśnia prawdy katechizmowe, a jeżeli formułuje i odpiera zarzuty, czyni to jedynie z tego powodu, że dobre nauczanie prawd wiary wymaga koniecznie uwzględnienia niektórych przynajmniej zarzutów. Nie można np. dowodzić istnienia Boga z celowości przyrody wobec uczniów, znających już poglądy sceptyków, materyalistów, Darwinistów, a pominąć zupełnie te zapatrywania na »celowość«; — nie można mówić o wolności woli albo o możliwości cudów, ignorując zdania przeciwne, które abituryenci słyszeli już nieraz od kolegów albo od słuchaczy uniwersyteckich, albo w teatrze itp. Samo stwierdzenie, że tak uczy Kościół, nie wystarczy na tym stopniu nauki. Prawda, że o tem wszystkiem daleko gruntowniej można mówić w uniwersytecie, ale cóż, kiedy największa część młodzieży, opuszczająca dziś gimnazyum, nie będzie wcale uczęszczała na uniwersyteckie wykłady apologetyczne!

Mylą się także, zdaniem referenta, ci, którzy sądzą, że abituryenci nie będą mieli ani ochoty ani świeżości umysłu potrzebnej do uczenia się apologetyki, bo są »zanadto zajęci przysposabianiem się do egzaminu maturalnego«. Referent uczy już od kilkunastu lat psychologii w kl. VIII., a nadto mówił nieraz na lekcyach języka niemieckiego, greckiego i polskiego o kwestyach, wchodzących w zakres filozofii i może zapewnić na tej podstawie, że jeszcze w ostatnich godzinach przed egzaminem maturalnym największa część uczniów zajmuje się więcej temi kwestyami, niż innym materyałem naukowym. Także we Francyi zaręczają wszyscy nauczyciele filozofii, że ta umiejętność (której udziela się w klasie najwyższej liceum przez 6 godzin tygodniowo) wielką przynosi korzyść i więcej interesuje młodzież niż wszystkie inne [1]). Apologetyka byłaby więc dla uczniów klasy najwyższej przedmiotem stósowniejszym od historyi kościelnej i daleko mniej wymagałaby od nich pracy domowej: gdyby tylko każdy uważał na lekcyi, a w domu jeszcze raz przeczytał ustęp wyjaśniony przez katechetę, mógłby dobrze odpowiadać bez trudu (historya zaś daje daleko więcej do roboty, jeżeli katecheta żąda od uczniów, żeby spamiętali sobie dokładnie wszystkie szczegóły, nazwiska i daty, w podręczniku zawarte).

Jak już powiedziałem, trafiły argumenty przytoczone przez zwolenników apologetyki, do przekonania większości. (C. d. n.)

[1]) Zarzut ten zawierają recenzye zamieszczone w »Dwutyg. Kat.« i »Gaz. Kościelnej« z r. 1901. Wogóle jednak oceniono podręcznik życzliwie, a co ważniejsza, żaden z krytyków nie oświadczył się w zasadzie przeciw wprowadzeniu apologetyki do kl. VIII. I tak: X. dr. Pawlicki pisze w »Przegl. Polskim« (Luty z r. 1902): »Dziełko niewielkich rozmiarów, ale wystarczający podające materyał i dobrze rozłożone... Problemy metafizyczne, bez których rozwiązania nie można rozprawiać o poznaniu Boga, zostały umiejętnie wybrane i do potrzeb uczniów zastósowane... Wszystko to bardzo starannie, a treściwie opracowane«. — W »Przeglądzie Powszechnym« (Marzec z r. 1902) pisze X. S. Kobyłecki T. J.: »Dotąd sprzeciwiała się znaczna część XX. Katechetów wprowadzeniu apologetyki do szkół średnich z tego głównie powodu, że nie zdawali sobie jasno sprawy z zakresu i rozmiarów tego przedmiotu i obawiali się, że będzie on za trudny nietylko dla samej młodzieży, ale nawet dla nauczycieli. Podręcznik X. Pechnika jest dowodem, ile płonne są te obawy... W klasie VIII. uczniowie już »filozofują«, niejedno już słyszeli i czytali, stąd nasuwają im się zarzuty wszelkiego rodzaju przeciw podstawom religii chrześcijańskiej. Czas więc odpowiedni do tego, aby szkoła wtedy im właśnie podawała broń naukową do odpierania krytycznego tych zarzutów. Tak zarzuty, jak naukowe ich odpierania mogą oni wtedy należycie zrozumieć i ocenić, lepiej w każdym razie i gruntowniej, niż kiedy byli w klasie V. czy VI. Pomoc do tego zrozumienia znajdą uczniowie dobrą w podręczniku omawianym« etc. — Recenzent »Przegl. Kościelnego« (Maj 1902) uważa również »pomysł« autora za »szczęśliwy«, ale część filozoficzna wydaje mu się zbyt trudną, przyczem jednak trzeba uwzględnić fakt, że w gimnazyach pruskich poświęca się tylko 40 godzin logice i psychologii, że więc młodzież tamtejsza nie odbiera prawie żadnego wykształcenia filozoficznego. Więcej już czyni się w tym kierunku w Austryi, a jeszcze więcej we Francyi, chociaż i w tych krajach znaczna część nauczycieli »propedeutyki« i »filozofii« nie wywiązuje się należycie ze swego zadania.

[2]) Pokazało się to niedawno i przy sposobności obchodu jubileuszu papieskiego we Lwowie, w którym młodzież akademicka nie wzięła wcale udziału, chociaż ją komitet do uczestnictwa zaprosił. Większość słuchaczy uniwersyteckich należy dziś do »demokratów narodowych«, mniejszość do socyalistów, rzadkim zaś ptakiem jest między nimi stanowczy katolik.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na opróżnione probostwo w Pniowie liberae collationis otrzymał X. Gracyan Szklarski, proboszcz w Wawrzycach, na opróżnione probostwo w Sękowej otrzymał X. Stanisław Horowicz, administrator tamtejszy.

Mianowany X. Dr. Maurycy Turkowski, zast. kat. w I. gimnazyum w Rzeszowie, katechetą rzeczywistym tamże.

Dyecezya tarnowska.

Mianowany X. Jan Jasiak wikary w Bochni ekspozytem w Krynicy.

Przeniesiony X. Franciszek Sikorski z Dobrkowa do Góry Ropczyckiej.

Zmarł w Krościenku X. Jędrzej Drobot wikary deficient w 30 roku życia a 6. kapłaństwa. R. i. p.

[1]) Por. »Troisiéme Congrés International D'Enseignement Supérieur tenu a Paris du 30 Iuilliet au 4 Aout 1900« (Parii 1902). Kurs »filozofii« obejmuje tam oprócz logiki i psychologi także etykę, metafizykę i teodiceę. Otóż jedna tylko z tych umiejętności nie wzbudza u młodzieży francuskiej pożądanego zajęcia tj. logika, co przypisują niewłaściwemu jej traktowaniu, a mianowicie owej suchej, bezpłodnej a nużącej formalistyce, której zapewne nie usunięto jeszcze zupełnie z wykładów szkolnych. Wiadomo zresztą, że pod względem metody nauczania nie mogą profesorowie gimnazyalni francuscy być dla nas wzorem zwłaszcza dlatego, że wygłaszają długie prelekcye na modłę uniwersytecką.

Redakcya i Administracya: Dr. J. S. Zubrzycki, Kraków, ulica Kilińskiego l. 4.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.